

NASZE ŻYCIE

CENA 20 SANT

... „co wy czytacie w swojej organizacji, co czyni nasza młodzież wogóle — to praca i spełnienie obowiązków nie tylko dla chwili, czy dnia bieżącego, ale dla całej przemyślanej i zdecydowanej przyszłości” ...

Z przemówienia

Premjera dr K. Ulmanisa

w dniu 26 maja b. r. na defiladzie
harcerskiej w Rydze

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok I

Ryga, 2 czerwca 1935 r

Nr 24

Wniebowstąpienie

Święto Wniebowstąpienia jest jakby tryumfalnym zakończeniem Misji Chrystusowej na ziemi. Przypada w tym roku w miesiącu Marji — 50 maja.

Dawniej, w wiekach średnich, poprzedzała to Święto wielka procesja na pamiątkę pochodu Chrystusa z uczniami na górę Oliwną, z której Pan Ich i Mistrz, w oczach zebranych — wznosił się w Niebo. Dziś przed tem Świętem mamy tak zwane dni krzyżowe, podczas których odbywają się procesje w fioletowych szatach liturgicznych, mające na celu przygotowanie się przez modlitwę, post i pokutę do tak wielkiej uroczystości. W czasie Sumy, w dniu tym, usuwają z ołtarza figurę Chrystusa Zmartwychwstałego, jak również krzyż z czerwoną stulą — godło Jego wiecznego kapłaństwa oraz paschał, czyli grubą świecę woskową, zapaloną podczas Ewangelji, symbolizującą obecność Chrystusa przez 40 dni na ziemi po chwalebnem zwycięstwie nad śmiercią. Tradycja pierwszych wieków chrześcijaństwa poucza nas, że Chrystus wstąpił do nieba we Czwartek o 12 godzinie w południe.

Urodził się o północy, w tajemniczym i cichym półmroku nocy zimowej, 30 lat żył w ukryciu domku Nazareńskiego, nieznanemu światu, ale gdy wypełniło się wszystko według planu Bożego i zapowiedzi proroków, gdy nadszedł dzień zamiany bytu ziemskiego na wieczną chwałę Niebios — Bóg Ojciec wybrał Mu dzień w pełni jasności i czaru wiosennego, wybrał godzinę odejścia Syna z padółu płaczu na wieczne wesele w pełni żaru słonecznego, jakby na świadectwo, że Ten Syn, który zwalczył wszelką ciemność i ślepotę, skruszył więzy zła i grzechu — jest światłem Świata, Słońcem Sprawiedliwości i nigdy niewygasłą Miłością.

Czem jest słońce majowe dla natury, w której wszystko wtedy rozwija się i rozkwita, tem jest Jezus dla dusz naszych: Jego ramię pokonało bramy piekielne, łańcuchy opadły z uwięzionych, ludzkość odzyskała nadprzyrodzoną siłę a wtedy On opuścił świat i zasiadł na Prawicy Ojca Swego, aby i nam miejsca tam przygotować, wstąpił do Nieba z naszą naturą ludzką, aby ją podnieść tak wysoko, aż do samego Bóstwa i dać jej udział w życiu i szczęściu wiecznym.

— „Idę do Mojego Ojca i do Waszego Ojca, do Mego Boga i do Waszego Boga.”
Temi słowy, pełnami najgłębszego znacze-

nia, pożegnał Chrystus uczniów swoich, a oni wpatrzni w Odehodzącego w obłokach, zasmuceni i zachwyceni zarazem, powtarzali w sercach swoich to pożegnanie.

„Sursum corda”! W górę serca! Niech to będzie modlitwą naszą w tym dniu uroczystym, a może i my w głębinach dusz naszych posłyszemy głosy aniołów, którzy przemówili do uczniów: „Mężowie Galilejczy, czemu stoicie patrząc w niebo? Ten Jezus, który jest wzięty od Was, przyjdzie,

jakoście go widzieli, idącego do Nieba“...

W oczekiwaniu Tego Ducha, Którego On nam zesłał, w pracy pokoleń nad udoskonaleniem własnym, nad rozbudową społeczności swojej, nad wypełnieniem posłannictwa naszego duchowego i dziejowego — trwajmy przy Jego nauce, przy Jego Kościele, przy Jego Sercu, które, odchodząc, zostawił nam na wieczną własność i wieczną pamiątkę, jako zadatek spełnienia wszystkich Jego Boskich Obietnic.
Oksza



Już wiosna

Wyzwolenie Latgalji

TYDZIEŃ

W dniu 29 i 30 maja b. r. Rezekne obchodziło uroczyste wyzwolenie całej Latgalji z pod obcej przemocy. Święto nosiło charakter nadzwyczaj podniosły. Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu święta podamy w następnym numerze.

Ofenzywa armji łotewskiej poparta przez armję polską na froncie latgalskim, rozpoczęła się w okresie Bożego Narodzenia 1919 roku. Naczelny dowódca armji generał J. Bałodis chciał przyspieszyć chwilę wyzwolenia Latgalji z rąk wroga.

Parte z dwu stron — od południa i zachodu — wojska bolszewickie ustępowały w nastroju paniki. W przeciągu 5 tygodni cała Latgalja była wyzwolona z rąk bolszewików.

Przez szereg dni słychać było w okolicy Rezekne strzały karabinowe, na zachodzie toczyła się krwawa walka, o której mieszkańcy miasta wiedzieli bardzo mało. Jedyną wiadomością były odgłosy strzałów. Czerwona władza nie pozwalała na rozpowszechnianie się jakichkolwiek wiadomości.

Wreszcie, 21 stycznia, zrana, strzały stały się wyraźne, bardziej bliskie. W mieście rozpoczęła się panika. Bolszewicy umykali, co sił w nogach. Po ulicach zaczęły gwizdać kule. Zagrzmiwały strzały armatnie. To ustępujący ostrzeliwali miasto z pocągów pancernych. Strzały ich nie przyniosły jednak strat, ani przyczyniły szkód, szczerbiąc w mieście tylko jedną kamienicę.

Jako pierwsza weszła do Rezekne 9 kompanja 2 pułku. Nareszcie w mieście zjawili się prawdziwi gospodarze. Pierwsze oddziały nie zatrzymały się jednak przez czas dłuższy, forsownym marszem ruszyły bowiem dalej w kierunku Łudzy, by wygnać z reszty ziem łotewskich najezdźcę.

W bitwach o wolność Rezekne brały udział 1, 2, 3 i 9 pułki. W kilka dni potem ludność Łudzy z radością witała 2 pułk. Radość była szczerą — wojsko łotewskie niesło ze sobą wolność, niesło ze sobą pewność i możność życia. Odtąd nie musiał już nikt wystawać w ogonkach po kawał gnitej „wobły”, nikogo nie rewidowano po nocach, nie słychać już było odgłosu nocnych rozstrzałów.

Włosi o Entencie Bałtyckiej

W jednym z ostatnich numerów rzymskiego czasopisma „Affari Esteri”, zbliżonego do kół rządowych, został zamieszczony obszerny artykuł o Entencie Bałtyckiej, którą nazwano ważnym czynnikiem równowagi i pokoju w życiu politycznym Europy północno-wschodniej. Czasopismo uważa, że porozumienie pomiędzy rządami Łotwy, Litwy i Estonji zostało podyktowane przede wszystkim koniecznością zachowania „status quo” w północno-wschodniej Europie, a wyrosło na podstawie wzajemnego zrozumienia i wspólnoty interesów państw Bałtyckich. Zdaniem autora artykułu, projekt po-

rozumienia przez czas dłuższy był rozpatrywany przez rządy poszczególnych państw, lecz dla przyczyn natury politycznej, wcześniejsze jego urzeczywistnienie nie mogło nastąpić. Na czoło tych przyczyn wysuwa autor sprawę Wilna.

Czasopismo dalej analizuje konferencję państw Bałtyckich w Kownie.

„Niema wątpliwości, — pisze autor artykułu — że związek trzech państw Bałtyckich przedstawia poważną siłę, która może mieć wielki wpływ na bieg wypadków w Europie Wschodniej”.

Święto harcerskie w stolicy

W dniu 26 maja b. r. odbyło się święto harcerskie w stolicy.

Rozpoczęto je nabożeństwem, poczem o godz. 12 w południe, na placu Wienibas odbyła się wielka defilada harcerska, którą przyjął Premier dr. K. Ulmanis.

Drużyny harcerek i harcerzy, poprzedzane sztandarami, dziarsko przeszły przed trybuną gości honorowych, wykazując nadzwyczajną sprawność i dyscyplinę w tego rodzaju, bądźco bądź niezmiernie skomplikowanych, zbiorowych manifestacjach.

Drużyny harcerskie polskie, które wzięły udział

w defiladzie, zaznaczyły się swoją dobrą postawą ogólną oraz liczebnością. Na sztandarach polskich żeńskich drużyn harcerskich, biorących udział w defiladzie, widniały czarne kokardy żałobne.

Defiladę poprzedziło wręczenie sztandarów nowym drużynom harcerskim. M. in. sztandar otrzymała również 140 polska drużyna w Łudzy. Order „Białej Lilji” został przyznany szeregowi instruktorów harcerskich, w których gronie znalazł się również druh Józef Krasowski, drużynowy 91 polskiej drużyny harcerskiej w Rydze oraz przedstawiciel drużyn polskich w L. S. C. O.

Liczni czynni przyjaciele harcerstwa zostali udekorowani odznaką wdzięczności — Swastyką.

M. in. Swastykę przyznano Posłowi Nadzwyczajnemu R. P. w Rydze ministrowi Z. Beczkowiczowi.

Po zakończeniu defilady młodzież harcerska przemaszzerowała ulicami stolicy, poczem w licznych punktach miasta odbyły się popisy i inne uroczystości harcerskie.

Przemówienia Premiera dra K. Ulmanisa

Podczas wiosennej defilady harcerskiej Premier dr. K. Ulmanis wygłosił do skautów dłuższe przemówienie.

W serdecznych słowach zachęcał harcerzy do dalszej pracy, do sumiennego spełniania swych obowiązków, wskazał na to, iż sumienne wypełnianie nawet najmniejszej, pozornie mało ważnej pracy, jest spełnieniem obowiązku względem ojczyzny, względem ziemi ojczystej. Premier zwracał się do młodzieży, jako do tych, którzy na barki swe wezmą w przyszłości losy rozbudowy państwa, w którym każdy obywatel jest małym ziarnkiem, małym kamieniem w murach gmachu państwowego.

„Kaźda praca, kaźde zadanie — mówił Premier, — musi być wypełniane z wiarą, zaufaniem, odwagą, wytrzymałością i dyscypliną.”

Przemówienie zakończył Premier słowami hymnu „Dievs sveti Latviju”, które zostały podchwyczone przez tysiące młodych głosów, zebranej na placu młodzieży.

Kółka lotnicze przy szkołach

Naczelnik lotnictwa cywilnego płk. Indan postawił wniosek zorganizowania przy wszystkich szkołach specjalnych kółek, któreby ciekawiły się wytyczniami aeroklubu łotewskiego. Wniosek przyjęto ogólnie z wielkim uznaniem i w Rydze, jak również na prowincji już dużo kółek rozpoczęło swoją działalność.

W czasie święta dziećca ucząca się młodzież demonstrowała lot modeli samolotów. Młodzież bardzo się interesuje budową modeli.

Liczba telefonów

15 maja r. b. było w Rydze 22.100 abonentów telefonicznych. Obsługuje ich 6 central telefonicznych. W ciągu roku odbyło się 49,9 milj. rozmów.

Na zdjęciu u dołu: premier Dr. K. Ulmanis zwraca się z przemówieniem do zebranych harcerek i harcerzy



W ŁOTWIE

Zamknięcie roku szkolnego w Konserwatorjum

W ubiegłą niedzielę odbyła się uroczysta Akademia zamknięcia roku szkolnego w Konserwatorjum. Sprawozdanie roczne złożył prorektor Konserwatorjum prof. A. Ozoliński. W roku ub. Konserwatorjum liczyło 283 studentów. Największą ilość miała klasa fortepianu — 89. Zostało zorganizowane 10 zamkniętych i 10 publicznych wieczorów koncertowych wychowanków Konserwatorjum. Wielką zdobyczą jest reorganizacja kwartetu smyczkowego. W r. ub. zostało zorganizowane T-wo absolwentów Konserwatorjum, które urządziło

większą ilość koncertów popołudniowych. Konserwatorjum gościło wychowanków Konserwatorjum Litewskiego oraz państwowego Konserwatorjum Warszawskiego. Wizyta wychowanków Konserwatorjum do Warszawy jest przewidziana na jesień. Fundusz Kultury zorganizował przy Konserwatorjum centralną bibliotekę nut, która będzie zapatrywała w nuty wszystkie orkiestry symfoniczne Łotwy.

Po odczytaniu sprawozdania miał miejsce koncert wychowanków Konserwatorjum.

Kształcenie nowych nauczycieli dla szkół polskich

Wobec likwidacji kursów pedagogicznych, w tej liczbie polskiego letniego kursu nauczycielskiego w Rydze, dalsze kształcenie nowych sił pedagogicznych dla szkół polskich może odbywać się w dwojaki sposób: 1) przez uczęszczanie do klas wyższych instytutu nauczycielskiego w Rydze, co szczególnie się zaleca, bo dla Polaków w Instytucie Ryskim przewiduje się na rok przyszły znaczna ilość: wakujących miejsc, oraz prawdopodobnie kilka miejsc będzie w Instytucie Nauczycielskim w Rezekne, 2) lub według nowej instrukcji o nabyciu praw nauczycielskich w szkołach podstawowych (Vald. Vestn. Nr. 86.

1935. r.), przez składanie odpowiednich egzaminów przy Departamencie Szkolnym Min. Oświaty.

Byli słuchacze polskiego letniego kursu nauczycielskiego w Rydze, którzy nie skończyli całkowitego kursu, a życzą nabyć prawo wykładania w polskich podstawowych szkołach powinni dla rejestracji zgłosić się (do dn. 1 lipca r. b.) u referenta polskich spraw oświatowych przy Min. Oświaty, składając powiadomienie o życzeniu wstąpienia do Instytutu Nauczycielskiego w Rydze (lub w Rezekne), wględnie — składania egzaminów przy Depart. Szkolnym.

Pierwszy spis handlowo-przemysłowy

Państwowe biuro statystyczne opracowało instrukcję spisową dla spisu zasiewów, zwierząt domowych oraz spisu handlowo - przemysłowego. Spis odbędzie się w czasie od 26 czerwca do 9 lipca. Dla ułatwienia prac spisowych państwo zostanie podzielone na 23 okręgi, które skolei będą się dzieliły na rejony i podrejon. Każdy podrejon, który będzie podlegał jednemu spisywaczowi, ma obejmować nie więcej niż 100 gospodarstw, w Łatgali — 150.

Spis zwierząt domowych oraz zasiewów ma na celu wyjaśnienie podziału ziemi według upraw, wy-

korzystania ziemi ornej oraz ziemi ogrodowej, ustalenie liczby żywego inwentarza oraz ilości zatrudnionej w rolnictwie ludności. Spisywacze uprzednio przejdą specjalny kurs przygotowawczy.

Za gospodarstwo będzie uważany każdy kawał ziemi, mający określone granice, który uprawia bądź samodzielnie jedna rodzina, dzierżawca, czy też spółnik. Jeżeli jedną własność uprawiają dwaj, liczy się ona jako dwa gospodarstwa. Będą liczone również stawy rybne i sadzawki. Spis wykaza również liczbę drzew owocowych i krzaków.

Unormowanie handlu masłem na rynku wewnętrznym

W dniu 24 maja w Min. Rolnictwa odbyła się narada w sprawie uporządkowania wewnętrznego rynku masła i serów. Zebraniu przewodniczył wiceminister J. Birzniek, który oświadczył że od dnia 1 lipca cały wewnętrzny rynek masła będzie się znajdował w kompetencji T-wa „Łotewski eksport masła”. Organizacja będzie się troszczyć o to, by ceny na masło na rynku wewnętrznym były utrzymywane wciąż na pewnym poziomie. Wice-minister stwierdził, że dotychczas masło, które kontrolerzy uznali za niezdatne do eksportu, było zużywane na rynku miejscowym, co niewątpliwie wpływało na ceny. Pozatem, mleczarnie same sprzedają odbiorcom pewną ilość masła. Dlatego też należy oddać w ręce jednej organizacji spraz-

wę zbytu masła na rynku wewnętrznym. Z chwilą obniżenia ceny masła eksportowego na rynku wewnętrznym zniżyłyby się także ceny i na masło produkowane prywatnie, co zmusiłoby tych gospodarzy, którzy dotychczas nie oddają mleka do zakładów mleczarskich, kierować tam całe mleko dotychczas przerabiane w domu. Uczestnicy narady przyszli do wniosku, że koniecznym jest obniżyć ceny masła i zachęcić gospodarzy wiejskich oddawać mleko do zakładów mleczarskich. Co się tyczy serów, uznano, że drogą dopłat należy podnieść ceny serów, w tym celu żeby ich produkcja się opłacała. Eksport serów należy popierać wszelkimi sposobami.

Akademja żałobna w Daugawpilsie

(J. B.) 26-go b. m. odbyło się posiedzenie Zarządu T-wa Zbliżenia Łotewsko - Polskiego, oddziału w Daugawpils. Uchwalono urządzenie akademii żałobnej z powodu zgonu ś. p. Marszałka Józefa

Piłsudskiego. Akademja ma się odbyć w sali Konserwatorjum. Prezydium Zarządu ustali niebawem termin akademji — prawdopodobnie na dzień 4 lub 6 czerwca b. r.

Uczestnicy Akademji Żałobnej w Rydze



Prezes Łotewskiego Towarzystwa Prasy J. Druwa otwiera uroczystą akademję spowodu 50-tej rocznicy śmierci Wiktora Hugo.

Zmniejszyła się ilość wyjazdów zagranicę

1 marca weszło w życie nowe prawo o nabywaniu biletów na podróże zagranicę. Według obliczeń Głównego zarządu kolei, oraz biura podróży „Celtrans” ilość wyjazdów zagranicę mocno się w tym czasie zmniejszyła. Przed wprowadzeniem nowego prawa 90% ilości biletów zagranicznych przypadało na t. zw. bilety kuponowe, 10% na bilety komunikacji bezpośredniej. Obecnie ilość wyjazdów zmniejszyła się prawie o połowę. Proporcja nabytych biletów przedstawia się w sposób następujący: 60%—70% stanowią t. zw. bilety komunikacji bezpośredniej, zaś t. zw. bilety kuponowe 30%—40%. Jak widać z powyższego proporcja biletów bezpośrednich i kuponowych uległa wielkim zmianom. Zmniejszenie ilości wyjazdów jest również spowodowane ograniczeniami walutowymi. Największą ilość obywateli łotewskich w dalszym ciągu przyciągają Niemcy, Francja, Włochy, Austria.



Od środka na prawo: wice-premjer M. Skujeniek, prezes T-wa Łotewsko-polskiego zbliżenia, minister wojny J. Balodis, generalny sekretarz Min. Spr. Zagr. W. Munters; od środka na lewo: Poseł R. P. w Rydze min. Z. Beczkowicz z małżonką, poseł francuski, włoski, niemiecki i t. d.

Echa żałobne

Zarządzenia ks. Prymasa Hlonda

POZNAŃ. Ks. prymas Hlond wydał zarządzenie żałobne do duchowieństwa, nakazujące odprawienie nabożeństw za spokój duszy Marszałka we wszystkich kościołach oraz uroczyste bicie we dzwony. Poza tym zarządzenie ks. prymasa głosi co następuje: „W przyszłą sobotę nastąpi złożenie w Grobach Królewskich na Wawelu Zwłok Marszałka Piłsudskiego, który poza wielu innymi zasługami zapisał się w dziejach wskrzeszonej Polski jako pogromca zbrojnego bolszewizmu, co chciał podbić Polskę i wcielił ją we wszechświatową Republikę Sowiecką.

Zwycięstwami dnia 15-go i 16 sierpnia 1920 roku stanął Marszałek Piłsudski w szeregu dziejowych obrońców wiary. Pod jego dowództwem zwyciężył czyn bohaterskiej armii polskiej, zwany „Cudem nad Wisłą”, osiągnął znaczenie Lepanta i Wiednia. Zato należy się Józefowi Piłsudskiemu wieczna wdzięczność nie tylko obywateli polskich lecz całego chrześcijaństwa”...

Pozatem prymas Polski, ks. kardynał Hlond, złożony chorobą, przesłał na ręce Rządu Rzeczypospolitej odpowiednie wyrazy współczucia i kondolencje.

Pokój za pokój przyjaźń za przyjaźń

Polska Agencja Telegraficzna ogłosiła dla zagranicy komunikat oficjalny o rozwoju polskiej polityki zagranicznej po śmierci marsz. Piłsudskiego.

W komunikacie tym rząd, powołując się na jednomyślny nastrój żałobny, jaki trwał w Polsce przez cały ubiegły tydzień, stwierdza, że polityka zagraniczna Polski nie ulegnie żadnej zmianie.

„Polska — mówi komunikat — będzie nadal prowadziła politykę pokojową, odpowiednią do jej interesów państwowych, które wymagają przede wszystkim, aby opierać się na własnych siłach. Jak dotąd, tak i nadal ofiaruje Polska wszystkim państwom a w pierwszej linii swym sąsiadom pokój za pokój, bezpieczeństwo za bezpieczeństwo i przyjaźń za przyjaźń. Tyle mamy świata do powiedzenia. Kto nam zaufa, ten nie dozna żadnych rozczarowań”.

Paderewski do Prezydenta Polski

Prezydent Rzplitej otrzymał od Ignacego Paderewskiego następującą depezę:

„Pragnąłem szczerze przybyć do Krakowa dla odania ostatniej posługi Temu, co przed laty w zaraniu naszego niepodległego bytu powołał mnie do pracy nad rozbudową Ojczyzny. Pragnąłem uchylić czoła przed trumną Wielkiego Człowieka, wielkiego walki, zasługą i cierpieniem.

Gdy jednak los tak zrządził, że tego pragnienia spełnić nie mogę, przeto śmiem Pana Prezydenta prosić o łaskawe przyjęcie zapewnienia, że w tych dniach smutku jak ongi w godzinach wesela, całym sercem łączę się z narodem i boleję nad jego żalobą”

(—) PADEREWSKI.

Kopiec Marszałka Piłsudskiego

W 20-lecie wymarszu pierwszej Kadrowej (a więc w roku ubiegłym), powstała myśl usypania w Krakowie kopca Marszałka Piłsudskiego. Wybrano odpowiednie miejsce w Łasku Wolskim na t. zw. Sowińcu i przedsięwzięto prace wstępne. Obecnie pracuje przy sypaniu kopca około 100 robotników. Ponad zniwelowany teren wznosi się już fundamen-

talna warstwa kopca, wysoka na 6 metrów i dość szeroka. W środku tej warstwy widnieje wbity maszt, na którym w tej chwili trzepoce chorągiew narodowa opuszczona do połowy masztu i związana krepą.

Opodal znajduje się pawilon, w którym zostanie umieszczone specjalne biuro na czas sypania kopca.

Polska Sztuka Gotycka z wystawy w Warszawie



NA SZEROKI

Biuro to będzie wydawało dyplomy za udział w budowie. Znajdować się będzie również urząd pocztowy, sprzedający specjalne znaczki pocztowe, które będą sprzedawane tylko na Sowińcu, oraz mała wystawa pamiątek.

Na szerokiej polanie dokoła kopca założone będą trawniki i klomby kwiatne. U wejścia głównego, skierowanego w stronę Krakowa, będzie zbudowane mauzoleum, okolonie greckimi kolumnami, nad którego wejściem zostaną umieszczone trzy brązowe tablice, zawierające krótką historię dziejów i czynów trzech legionowych brygad. Ponadto w mauzoleum zostaną umieszczone urny z ziemią, przysłane z licznych pobożowisk.

Niedaleko kopca zboku stanie drugie mauzoleum-kościółek, utrzymany w stylu wiejskich kościółków podhalańskich. W kaplicy tej znajdują się również pamiątki, przypominające czyny Wodza Narodu i żołnierza polskiego.

W obecnym stanie rzeczy wykonano około 20 proc. robót ziemnych.

Jak wiadomo, pieniądze, mające iść na kwiaty i wieńce, zostały przeznaczane na budowę kopca Marszałka Piłsudskiego. Sumy te rosły wprost z godziny na godzinę.

Marszałek Piłsudski patronem ZHP

GDYNIA, 24. 5. Dziś w Gdyni w gmachu Szkoły Morskiej obradowała Rada Naczelna Zw. Harcerstwa Polskiego. Na posiedzeniu Rady przewodniczył wojewoda śląski dr. M. Grażyński, prezes Z. H. P. oraz ksiądz kanclerz dr. Mauersberger, wiceprezes Z. H. P. W programie obrad znajdowały się sprawy dotyczące życia i prac organizacji. Przedyskutowano szereg wniosków, zgłoszonych na zjazd oraz ustalenie deklaracji ideowej, którą Rada przedstawi zjazdowi do zatwierdzenia.

Tekst deklaracji: „15 zjazd walny stwierdzając, że harcerski ruch wychowawczy w Polsce powstał i rozwijał się w promieniach niepodległościowej i państwowej społecznej ideologii Marszałka Piłsudskiego, postać Wielkiego Wychowawcy narodu przybiera za ideowego patrona Zw. Harcerstwa Polskiego, aby pokolenia harcerskie, we wzór Jego bezgranicznej służby Polsce wpatrzony na obywateli takiej Polski, która była celem Jego wielkiego życia się wychowywały.”

Po ustaleniu listy kandydatów do komisji zjazdowych rada zakończyła posiedzenie.

Serce Marszałka Piłsudskiego zostanie wkrótce przewiezione do Wilna

Prasa donosi, że w poniedziałek w Warszawie został przekazany wileńskiemu instytutowi badani mózgu mózg Marszałka Piłsudskiego.

Co się tyczy serca Marszałka, w najbliższym czasie zostanie ono przewiezione do Wilna wraz z ziemią z grobu Matki Marszałka i złożone w Ostrej Bramie.

Uroczystość ta będzie miała charakter cichy i prawdopodobnie weźmie w niej udział rodzina Marszałka.

Ziemia z grobu Matki Marszałka wraz z jego sercem zostanie złożona w Ostrej Bramie tylko prowizorycznie. W najbliższym czasie uda się do Litwy kpt. Mieczysław B. Lepecki i przywiezie Litwy zwłoki Matki Wodza.

Zwłokom Matki Marszałka będą oddane na granicy honory wojskowe, poczem przewiezione one zostaną do Wilna i złożone w mauzoleum. Ze względu na to, iż mauzoleum w Ostrej Bramie będzie zrobione z granitu, uroczystość złożenia urny z sercem Marszałka u stóp zwłok jego Matki odbędzie się dopiero w jesieni.

W ŚWIECIE

W ZAMECIE FOWSZECHNYM

Sowiecki przemarsz przez Rumunję i Czechosłowację

Londyn. Na temat spodziewanej w czerwcu wizyty min. Titulescu w Moskwie korespondent dyplomatyczny „Daily Herald” donosi, że oficjalnym powodem tej wizyty jest uzgodnienie zarządzeń dla wprowadzenia bezpośredniej komunikacji kolejowej między Rumunją a ZSRR. Korespondent dowiadywa się, że daleko ważniejszą sprawą będą jednak rokowania celem uzyskania zgody Rumunji na przemarsz wojsk sowieckich i przelot samolotów sowieckich przez Rumunję.

Polska — pisze dziennik — w żadnym wypadku nie pozwoli obcym siłom przekroczyć jej terytorjum. Jedyną drogą, która pozostaje przeto Sowietom, aby zaatakować Niemcy, jest droga południowa przez Rumunję i Czechosłowację. Dla wojska nie jest to droga idealna, ale za to odpowiednia dla samolotów, które mogą liczyć na bazy lotnicze i zaopatrzenie w Czechosłowacji.

8 samolotów olbrzymów zamiast „Maksima Gorkija”

Z Moskwy donoszą: Kampanja propagandowa w sprawie budowy nowych samolotów na miejsce olbrzymia powietrznego „Maksym Gorkij” przybiera z każdym dniem szersze rozmiary. W fabrykach Moskwy i Leningradu organizacje komunistyczne przystąpiły do zbiorów ofiar na budowę pięciu samolotów, którym nadane będą nazwy „Włodzimierz Lenin”, „Maksym Gorkij”, „Sergiusz Kirow”, i „Klim Woroszyłow”. W Charkowie organizacje komunistyczne postanowiły zebrać specjalny fundusz na budowę samolotu „Łazar Kaganowicz”, który co do swych rozmiarów przewyższać ma zniszczony samolot. W Świerdłowsku miejscowe organizacje komunistyczne uchwały ofiarować jednodniowy zarobek na budowę samolotu „Ordżonikidze”. W Chabarowsku na wiecu, zwołanym ku czci ofiar katastrofy samolotu „Maksym Gorkij”, uchwalono zebrać fundusz na budowę samolotu „Blucher”. W ten sposób zamiast jednego „Maksyma Gorkiego” zbudowanych będzie 8 samolotów olbrzymów.

Portugalia w oczekiwaniu na zamach komunistyczny

LONDYN. Z Lizbony otrzymano w ciągu nocy alarmujące wiadomości o grożącym tam przewrocie komunistycznym. W rozmaitych punktach miasta stoi w pogotowiu policja i wojsko z ustawionymi karabinami maszynowymi. Gabinet portugalski obradował całą noc w jednym z baraków wojskowych. Dokonano licznych aresztowań. Rząd przypuszcza, że zapobiegł rozruchom.

LIZBONA. W związku z pogłoskami o zamarach wywołania rozruchów przez elementy skrajnej lewicy odbyło się wczoraj wieczorem posiedzenie rady ministrów, po zakończeniu którego ogłoszono ostre pogotowie oddziałów policji, gwardji republikańskiej i marynarki. W kraju panuje całkowity spokój.

Zmართვეnie Cesarza Abisynji

Londyn. „Daily Mail” ogłasza oświadczenie, złożone przedstawicielowi tego dziennika przez cesarza Abisynji. Po oskarżeniu Włoch, że szukają zaczepki ze strony Abisynji, cesarz oświadczył:

„Jestem zmartwiony i zdziwiony, iż wielkie mocarstwa patrzą obojętnie na przygotowania wojenne Włoch. Czy mam z tego wyciągnąć wnioski, że wielka Brytania, Francja i Włochy zawarły ze sobą milczące porozumienie co do dalszych losów Abisynji? Liczę na to, że niezainteresowani w tej sprawie członkowie Ligi Narodów czuwać będą nad tem, aby doprowadzono do porozumienia celem zażegnania wojny.”



Lawal, francuski minister spr. zagranicznych w rozmowie z Goeringiem (na lewo) w Krakowie oraz z Stalinem (na prawo) w Moskwie



Wszystkie występy w Polsce do końca życia ofiarowuje Jan Kiepura na cele Polsce służące

Redakcja „I. K. C.” otrzymała od mistrza Jana Kiepury, bawiącego w Meranie, następujący telegram:

— „Meran. W chwili, kiedy Kraków będzie chował najdroższe dla Narodu Polskiego szczątki, będę — choć oddalony — stał z całym moim rozplakaniem sercem nad trumną. Od r. 1920 nigdy nie wstrząsnęła mną tak silnie, tak potężne uczucie patriotyczne, jak wiadomość o śmierci Marszałka.

Straszny cios wzmocnił fundamenty polskości mojej duszy oraz rozniecił ogień patriotyczny, nakazując mi zwiększenie pracy dla idei polskiej.

Czyniąc zadość potężnemu wewnętrznemu wołaniu, jakie śmierć najofiarniejszego Polaka we mnie wzbudziła, oraz powodując się motywem: „Niechaj każdy czyni, co każe duch Boży, a całość jakoś się złoży” — postanowiłem

wszystkie moje występy w Polsce przez całe moje życie ofiarować na cele, Polsce służące.

Marszałek Piłsudski nie umarł, ponieważ Jego duch czystej, ofiarnej pracy dla Polski żyje silniej, niż kiedykolwiek we wszystkich prawdziwie polskich duszach bez względu na kierunek polityczny.

Bóg kocha Polskę, ponieważ zsyła nam takich którzy pokazują pokoleniom, jak należy dla Polski żyć. Mam łzy w oczach, bo umarł, ale spokojny jestem, bo wiem, że będzie żył. Jan Kiepura.”

Min. Hackzell o swym pobycie w Polsce

Prasa w Helsinku zamieszcza wywiad z ministrem spraw zagranicznych Hackzellem, który powrócił z Warszawy. Minister na wstępie wspomniął o spotkaniu z Lavalem i Goeringiem. Mówiąc o uroczystościach pogrzebowych w Warszawie i Krakowie, minister zaznaczył, iż wrażenia odniesione z Polski trwać będą zawsze w jego pamięci.

Nigdy w życiu swoim nie spotkał się minister z tak wstrząsającą żałobą całego społeczeństwa i spew-

nością nie zobaczy czegoś podobnego w przyszłości.

Wobec pogrzebu, rozmowy z polskimi mężami stanu ograniczyły się do minimum. Minister stwierdził jednak sympatję Polski i zrozumienie problemów interesujących Finlandję. Wewnętrzna i zagraniczna polityka Polski, mówił minister Hackzell, pójdzie drogą dotychczasową, gdyż Marszałek wybrał najlepszych synów Polski do spełnienia swego testamentu.

Rekonstrukcja rządu w Anglii

LONDYN. Wczorajsza audjencja wicepremiera Baldwina u króla, następująca po audjencjach, udzielonych w czwartek, piątek i sobotę Mak Donaldowi, Thomasowi i Edenowi, utwierdza dzisiaj prasę angielską w przekonaniu, że rekonstrukcja gabinetu jest bardzo bliska. Jako jej datę gazety wymieniają okres przerwy parlamentarnej spowodu Zielonych Świątek.

Dzienniki są już dzisiaj zgodne co do tego, że Baldwin obejmie premierostwo, że Mac Donald po-

zostanie w gabinecie na miejscu Baldwina, że ustąpią ministrowie: spraw wewnętrznych Gilmour, lotnictwa — Londonderry, zdrowia — Young i spraw Szkocji — Collins i że lotnictwo obejmie dotychczasowy minister kolonji Cunliffe Lister, a zdrowie — dotychczasowy minister poczt i telegrafów Kingley Wood. W razie ustąpienia sir Joh Simona najprawdopodobniejszym kandydatem na stanowisko ministra spraw zagranicznych uważany jest w dalszym ciągu min. Eden.

Państwa Bałtyckie a Pakt Wschodni

Berlin. „Dutsche Allgemeine Zeitung” ogłasza wywiad z estońskim wiceministrem spraw zagranicznych Laretei o stanowisku Estonji oraz innych państw bałtyckich wobec projektu paktu wschodniego. Wicemin. Laretei oświadczył, że oficjalnej propozycji w tej sprawie Z. S. R. R. państwom bałtyckim nie składał, zapytywał tylko na drodze dyplomatycznej o stosunek do takiego paktu.

Po konferencji kowieńskiej państw bałtyckich, na której stwierdzono, że państwa te nie widzą żadnego powodu do zawierania umów mogących wzbudzać podejrzenie, jakoby optowały na rzecz jakiejś grupy mocarstw, wszelkie kroki rządu Z. S. R. R. na temat tego paktu ustały. Wicemin. Laretei sędzi, że pakt taki z udziałem Niemiec i Polski mógłby dojść do

skutku tylko wówczas, gdyby uwzględniono życzenia i zastrzeżenia ze strony niemieckiej i polskiej.

Neutralność państw bałtyckich, zdaniem wicemin. Lareteia jest nieodzowna dla pokoju europejskiego i jest zapewniona w ramach statutu Ligi Narodów. Państwa bałtyckie będą czyniły wszystko, aby nadal prowadzić swą politykę neutralności i same w odpowiedniej chwili wystąpią z projektem gwarancji ich bezpieczeństwa i neutralności. Powodów do pośpiechu narazie wicemin. Laretei nie widzi, wyrażając przy tem przekonanie, że winnyby być przedtem uregulowane różne sprawy wewnętrzne Porozumienia Bałtyckiego a także stosunki niemiecko-litewskie i polsko-litewskie.

Ewangelja św. Marka

Na ostatek onym jedenaście (apostolom) spodem u stołu siedzącym ukazał się Jezus i wymawiał niedowiarstwo ich i zatwarzenie serca, iż tym, którzy Go widzieli, zmartwychwstał, nie wierzyli. (I mówił im: Idąc na wszystkie świat, opowiadajcie ewangelję wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion. A cuda

tych, co uwierzą, naśladować będą. W Imię Moje czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić, węże pędać, a choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie. Na niemocnych ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą.) A Pan Jezus, potem jako do nich mówił, wzięty jest do nieba i siedzi na prawicy Bożej. A oni wyszedłszy, przepowiadali wszędy, a Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda

Wniebowstąpienie Pańskie

„Wstąpił na niebiosa i siedzi po prawicy Ojca.”

Jak wstąpił na niebiosa Pan Jezus?

Czterdzieści dni po zmartwychwstaniu zawiódł Zbawiciel Swych uczniów na górę Oliwną. U stóp tej góry, w Ogroju, rozpoczęła się męka Pańska; na szczycie tej góry miała się objawić chwała Jego w całej pełni. Góra Oliwna odległa jest na wschód od Jerozolimy o dwadzieścia do dwudziestu pięciu minut drogi i ma trzy wierzchołki. Przez środkowy, który jest najwyższy, prowadzi droga do Betanji. Tam w gronie apostołów i uczniów rozstał się Pan Jezus z tą ziemią. Wzniósł dłonie ku niebu i pobłogosławiwszy ich, wzbil się ciałem ku niebu. Wzniósł się własną siłą, nie siłą Swego Bóstwa, lecz siłą świętej duszy, która według upodobania nadawała ruch świętemu ciału i dla tego je do nieba ze sobą zabrać zdołała. Towarzyszyły Mu dusze wybawione z przedpiekła, które ze swym oswobodzicielem wzniosły się do mieszkań świętych. (Efez. 4, 8.) Na Jego spotkanie wyszły zastępy duchów szczęśliwych i witały Go z uniesieniem. (Ks. 23.) Święty Hieronim mówi, że Pan Jezus wycisnął na ziemi ślady Swych stóp świętych, i że te widać było jeszcze za jego czasów.

Czemu Chrystus w niebo wstąpił?

1. Aby otrzymać nagrodę za Swe męki i wnieść do Swojej chwały. 2. Aby tam żyć na wieki jako najwyższy Kapłan i być naszym obrońcą i orędownikiem wobec Ojca niebieskiego. 3. Aby „gotować” nam miejsce. W domu Ojca Meo jest mieszkań wiele. Sam oświadczył, mówiąc: „Jeśli nie odejdę, pocieszyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, pošlę go do was.” 4. Aby i dla nas niebo otworzyć, którego bramy od grzechu Adamowego były zawarte.

Jaka korzyść spływa na nas ze zmartwychwstania Pańskiego?

1. Zmartwychwstanie Pańskie utwierdza nas w wierze i nadziei. Święty Augustyn pisze: „Wszystkie cuda, jakie Pan Jezus zdziałał na tym świecie, wychodzą nam na dobre. Ponieważ naturę naszą wznosił do nieba, dał dowód, że niebo jest otwarte i dla śmiertelników; a ponieważ pogromcą śmierci umyślił między niebianami, pokazał zwycięzcom, dokąd za Nim pójdą. Wniebowstąpienie przeto Pańskie jest stwierdzeniem wiary katolickiej. Każdy wierny może się ztąd nauczyć wiary w to, czego się spodziewa i co mu przyrzeczonem zostało; dawniejsza i terazniejsza dobroć Pana jest dlań rękojmią

przyszłej łaski.” — 2. Wniebowstąpienie jest dla nas powodem świętej radości. Tak n. p. pisze papież Leon św.: „Ponieważ Wniebowstąpienie jest i naszym wywyższeniem i uprawnia nas do nadziei, że, gdzie jest głowa, tam dostanie się i ciało, cieszymy się i radujemy się w Panu, dziś bowiem mamy nie tylko pewność, że się dostaniemy do raju, lecz w Chrystusie wstąpiliśmy do nieba, które nam wydarła zawiść szatana.” 3. Wniebowstąpienie wznosi serce nasze od rzeczy ziemskich i znikomych do niebieskich. Pięknie mówi Augustyn święty: „Zbawiciel nasz wstąpił do nieba; ale mimo to niech nas to nie niepokoi na ziemi. Jeśli duch nasz tam będzie, spokój będzie tutaj. Wzniesmy się sercem za Chrystusem w niebiosa, a w dniu obiecanym pójdziemy za Nim i cielesnie. Wzniosą nas grzechy, gdy je pokonamy; będą nam drabiną, gdy je

mieć będziemy pod nogami.” 4. Wniebowstąpienie jest naszą pociechą w utrapieniach i zachętą do cierpliwości. Wniebowstąpienie było ukoronowaniem i uzupełnieniem tajemnic Odkupiciela; po Jego upokorzeniu i ponizeniu nastąpiła najwyższa chwala. Jeśli przeto, jak On, zdamy się na wolę Bożą, wtedy i nas czeka podobna chwala.

Jak mamy obchodzić dzisiejszą uroczystość?

1. Złożmy Głowie i Zbawicielowi naszemu serdeczne życzenia chwały, jaka stała się Jego udziałem i okazały Mu radość, jaką okazują dobre dzieci z powodu szczęścia, jakie spotkało ich ojca. 2. Dziękujmy Bogu za chwałę, do jakiej wyniósł człowieczeństwo Jezusa. 3. Wzniesmy duszę naszą i myśli ku niebu, naszej przyszej ojczyźnie i prośmy Boga, aby żądze nasze skierował ku niebu i obudził w nas tęsknotę do tejże wiecznej ojczyzny. 4. Poweźmijmy silne postanowienie wejścia na jedyną drogę, wiodącą do nieba, t. j. ścisłego wykonywania przykazań Bożych. „Nie zapominajmy o tem”, pisze papież Grzegorz św., „że Jezus, który wstąpił do nieba pełen łagodności, wrócił jako surowy sędzia, i że domagać się będzie surowo tego, co nam łagodnie nakazał. Niechaj przeto każdy korzysta z czasu wyznaczonego do pokuty, gdyż im cierpliwym jest Pan przed sądem, tem nieubłagańszym się okaże, gdy zasiądzie do sądu.”

Afekt. Królu chwały, Królu siły, któryś dzisiaj jak zwycięzca wznosił się ponad strefy niebieskie: nie opuszczaj nas biednych sierot, lecz ześlij nam od Ojca ducha prawdy, którego przyrzekłeś. Alleluja!

Beatyfikacja
Tomasza More
i kard. Fishera
Uroczystość
beatyfikacji byłego
angielskiego
kanclerza skarbu
Tomasza More i
kardynała Fishera
w Bazylice św.
Piotra w Rzymie
przez Ojca św.
Święci straceni zo-
stali przed 400
laty na rozkaz
króla Henryka
VIII, ponieważ
wzbranił się dać
mu rozwód, dla
ponownego zawar-
cia małżeństwa z
Anną Boleyn.





SPRAWY GOSPODARCZE



Walka ze szkodnikami

W okresie wegetacji występuje pokażna liczba chorób i szkodników, których nie można zwalczyć przez zimowe opryskanie karboliną sadowniczą, lecz innymi środkami grzybo i owadobójczymi (np. parcha i struszoza powodujących plamę, pęknięcie i gnienie owoców, mączniaka, ospę, skorupiaka, zwłójkę powodującą robaczywienie owoców itp.).

Opryskiwanie wiosenne przeprowadza się kilkakrotnie (co najmniej 2 razy) w odpowiednich okresach, w których najłatwiej zwalczyć najgroźniejsze choroby i szkodniki i tak:

Pierwszy raz: podczas pęknięcia pączków kwiatowych (przed rozkwitaniem 2%-wym roztworem cieczy kalifornijskiej 31/32° Bè z dodatkiem arsenianu ołowiu w ilości 250 gramów na 100 litr. roztworu cieczy kalifornijskiej lub 1%-wą cieczą bordoską z dodatkiem 100 gramów zieleni paryskiej na 100 litr. cieczy).

Drugi raz: zaraz po okwitnięciu, t. j. po opadnięciu płatków kwiatowych — 2%-wym roztworem cieczy kalifornijskiej z arsenianem ołowiu lub 1/2%-wą cieczą bordoską z zielenią paryską.

Trzeci raz: gdy zawiązki owoców są wielkości orzecha laskowego, jak w trzecim okresie.

Jeśli się jest zmuszonym ilość opryskań ograniczyć, to pierwsze i drugie opryskanie należy w każdym razie przeprowadzić. Skuteczność tych opryskań jest jednak zależną od tego, czy stosujemy je w odpowiednim i właściwym okresie rozwoju drzew, dobrymi środkami i w właściwym roztworze (stężeniu).

Trzeba tu zwrócić uwagę, że wyżej podane roztwory dla cieczy kalifornijskiej są skuteczne tylko wówczas, o ile stosujemy ciecz kalifornijską o stężeniu ok. 32° Bè, o ile zaś słabsze np. o 20° Bè, bo i takie znajdują się w handlu, wówczas trzeba już stosować zamiast 2 1/2—4%-wy roztwór. Opryskiwanie cieczą kalifornijską należy przeprowadzić tylko podczas dni pochmurnych i wilgotnych a cieczą bordoską w czasie suchej, słonecznej pogody najlepiej po południu.

Na jedno drzewo o średnicy korony 3—5 m. potrzeba na jednorazowe opryskanie w okresie pierwszym, drugim i trzecim około 50 gramów cieczy kalifornijskiej 32° Bè około 5 gramów arsenianu ołowiu. Koszt cieczy kalifornijskiej i arsenianu ołowiu na jedno drzewo przy trzykrotnym opryskiwaniu wyniesie 8—24 sant., zależnie od wielkości korony. Jak widzimy, koszt ten nie są wysokie w stosunku do wartości plonu z jednego średniego drzewa i napewno się opłaca, gdyż zwalczając szkodniki i choroby zwiększamy ilość i jakość (więcej wartość) plonu co najmniej 10-krotnie.

W razie pojawienia się mszyc w większej ilości, trzeba dodatkowo opryskać drzewa i krzewy 1—2%-wym roztworem „Nikotanu”. „Nikotan” można dodać do cieczy bordoskiej, oszczędzając sobie w ten sposób podwójnej pracy. „Nikotan”

łepi skutecznie mszycę i na wszelkich innych roślinach, np. kwiatkach, warzywach, burakach cukrowych itp.

Bardzo wskazane, jest założenie opasek lepowych na pnie drzew (również na pale przy drzewkach), w celu chwytania owadów i gąsienic, pełzających po pniu do korony drzewa, by tam żerować lub złożyć jajka.

Żywienie kurcząt

O czemkolwiek dzisiaj mówimy w gospodarstwie, nie możemy pominąć kwestji opłacalności, gdyż rozwiązanie jej w praktyce staje się coraz trudniejsze. Przy żywieniu kurcząt również należy uwzględnić przede wszystkim opłacalność wychowu.

Kurczęta wyklute z jaj, pozostawiamy przez 36 lub 48 godzin, bez żadnej karmy i to jest pierwszym, koniecznym warunkiem, aby pisklęta dobrze się chowały.

Następnie wszelką karmę w ciągu pierwszego tygodnia dajemy co 2 godziny, w takiej ilości, jaką kurczęta w ciągu 15—20 minut zjedzą, a resztki odrazu usuwamy.

Przy żywieniu kurcząt przestrzegamy wielkiej czystości, pamiętając, że wszelka nieświeża i zanieczyszczona karma może stać się trucizną dla piskląt. Po upływie 48 godzin od chwili wyklucia się ostatnich kurcząt, dajemy kurczętom czystą wodę do picia i sypimy trochę piasku z drobno tłuczonymi skorupkami jaj i węglem drzewnym. Ta mineralna mieszanka ułatwia kurczętom trawienie, jest bardzo chętnie przez nie zjadana i powinna być stale dawana oprócz karmy właściwej.

Jako pierwszy pokarm dajemy serek jajny zmieszany z suchą utartą bułką, w dwie godziny później zieleninę, po upływie następnych dwóch godzin surową kaszę gryczaną. Temi karmami na zmianę żywimy kurczęta w ciągu pierwszego tygodnia.

Gdyby pojawiła się u kurcząt biegunka, co jednak przy dostatecznym przestrzeganiu czystości nie powinno się zdarzać, to przez 6—8 godzin nie dajemy jajka, a tylko ryż sypekko ugotowany i do picia odciedzoną wodę, na której ryż się gotował. Serek jajeczny przygotowujemy rozbijając 3 jajka w szklance mleka i smażąc to na ogniu.

Nigdy nie należy dawać pisklątom jajka gotowanego na twardo. Po upływie 5 dni żywienia kurcząt w ten sposób, przestajemy stopniowo dawać serek jajeczny, a zaczynamy dawać mleko zupełnie świeże lub jeszcze lepiej zsiadłe albo maślankę do picia. Zieleninę w dalszym ciągu dajemy w dowolnej ilości, byle co dwie godziny świeżą, nieprzewiedniętą.

Kaszę gryczaną stopniowo zastępujemy śrutą ziaroną następujących zbóż: 1/3 część owsa, 1/3 część jęczmienia, 1/3 część pszenicy. Ta mieszanka śrut zbożowych powinna

być głównym pożywieniem kurcząt, może być zadawana w ilości dowolnej, gdyż kurczęta zjadają jej zawsze tyle, ile potrzebują. Praktyczne jest zadawanie w takich korytkach, z których kurczęta nie mogą rozsypywać karmy, a więc z przegródkami lub napełniające się automatycznie. W tym okresie, gdy kurczęta trzymamy przeważnie w zamknięciu, należy im dawać choć trochę odpadków mięsnych lub robaków.

Przez trzy miesiące kurczętom innej karmy poza wyżej wymienioną nie zadajemy, żywione w ten sposób doskonale wyrastają, pierzą się, choć naturalnie, nie tyją. Poza to chowają się bardzo zdrowo. Inne sposoby żywienia zwykle kalkulują się drożej lub wpływają na większą śmiertelność. Ogromnie rozpowszechnione karmienie kurcząt kaszą jaglaną lub jęczmienną, albo ziemniakami, jest nieodpowiednie.

Polecany sposób żywienia jest również bardzo mało kłopotliwy, co jest bardzo ważne zwłaszcza przy wychowie większej ilości kurcząt.

Zwalczanie szkodników

Na uprawnych roślinach krzyżowych (rozszada kapusty, brukiew, rzodkiewka i t. p.) mogą pojawiać się w większej ilości pchełki ziemne. W celu niszczenia tych szkodników, napadnięte rośliny należy posypywać (opylać) truciznami sproszkowanymi (proszek tytoniowy, wapienny, popiół i t. p.).

Zbrunatniałe pączki kwiatowe na jabłoniach (uszkodzone przez kwiecieńską jablekocę) — w miarę możliwości — (niskie drzewa) zbierać i niszczyć.

Po okwitnięciu, drzewa owocowe opryskiwać mieszaniną roztworu zieleni paryskiej i cieczy bordoskiej. Po 2—3 tygodniach opryskać drzewa jeszcze raz.

Krzaki agrestu — po przekwitnięciu zrosić 1% roztworem sody krystalicznej (soda do prania) z dodatkiem mydła (na 100 l. wody 1 kg. sody i 1/4 kg. szarego mydła). Po 10—14 dniach zraszanie powtórzyć.

Usuwać z jabłoni gniazda namiotnika, niszcząc je natychmiast. Jeśli wystąpił gąsienic wznosnika doparka na jabłoniach (poszczególne liście od powierzchni górnej są szkieletowane i ściągnięte pajęczyną) — to strząsać je z drzew, zakładając jednocześnie na pnie pierścienie klejowe.

Nowości pisarzy polskich

O czym piszą?

Wiosna 1935 roku przyniosła Polsce bogaty plon literacki. Jeśli chodzi o powieść i nowelę, trzeba byłoby ją nazwać raczej żniwami, niż wiosną. Tak dużo ukazało się nowych książek na przestrzeni tych paru pierwszych wiosennych tygodni.

Najwięcej rozgłosu z ogłoszonych w ostatnich tygodniach nowych powieści polskich zdobyły książki dwu młodych pisarzy: Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie” i Leona Kruczkowskiego „Pawie pióra Dorównywa im w rozgłosie także powieść utalentowanej pisarki, Ewy Szelburg-Zarembiny „Wędrówka Joanny”. Rzecz ciekawa — akcja wszystkich tych trzech powieści rozgrywa się na wsi.

Jalu Kurek w nagrodzonej przez Polską Akademię Literatury powieści w sposób zdecydowanie jednostronny maluje warunki życia dzisiejszego chłopca w Polsce. Kruczkowski, który w swojej powieści z przed roku p. t. „Kordjan i cham” odtworzył położenie chłopca polskiego za czasów pańszczyzny, w nowej książce dał obraz zarysowujących się różnic klasowych między chłopem zamkniętym w wiejskim gaju a biedotą chłopką. Szelburg-Zarembina w swojej znowu powieści zajmuje się losem dziewczyny wiejskiej. Życie tej dziewczyny, sieroty nie mającej ojca, ni matki, pokazane jest kolejno na tle trzech środowisk: w domu macochy, właścicielki młyn na wsi, u stryja, który jest rzadcą w małym majątku i wreszcie w samym dworze. Powieść Zarembiny i w mniejszym stopniu książka Kruczkowskiego zawierają wartościowe obserwacje z dawnego życia obyczajowego.

Czasy dzieciństwa, ale na tle życia wielkomięskiego stanowią treść pierwszego tomu nowej powieści innej znowu pisarki, Poli Gojawicyńskiej, p. t. „Dziewczęta z Nowolipek”, a także powieść autorki lwowskiej, Haliny Górskiej „Druga brama”. Dziewczęta z powieści Gojawicyńskiej, reprezentujące miejskie środowisko proletariackie, w drugim tomie książki są już dorosłymi kobietami. Ich przeżycia zarówno z okresu dziecięcego, jak i z czasów późniejszych, również są doskonałą charakterystyką obyczajowości środowiska, z którego wyrosły.

Warto podkreślić, że „Dziewczęta z Nowolipek” Gojawicyńskiej i „Pawie pióra” Kruczkowskiego rozgrywają się chronologicznie prawie w tym samym czasie: bohater Kruczkowskiego i narzeczony bohaterki Gojawicyńskiej poszli do Legjonów.

Z kobiet pisarek jeszcze Irena Krzywicka wystąpiła z nową powieścią, której ukazały się już dwa tomy. Całość nosi tytuł „Kobieta szuka siebie”, tom pierwszy zatytułowany jest „Walka z miłością”. Ciekawą próbą powieściową, nietylko zresztą pod względem treści, ale formy, są „Kobiety na drodze”, nieznanego dotychczas pisarza, Bolesława Kuczyńskiego.

Podobnie, jak dla Gojawicyńskiej w ostatniej jej książce, przeważnie proletariackie jest źródłem natchnienia dla jeszcze jednej młodej pisarki, Elżbiety Szemplińskiej. Jej tom nowel p. t. „Osiemnaście spotkań” zawiera krótkie, dość zwarte i często udane utwory, zajmujące się życiem służących, dozorców, sklepikarzy, a znacznie rzadziej ubogiej inteligencji miejskiej. Wyłącznie zaś drobna inteligencja interesuje się w swojej pierwszej powieści p. t. „Miłość i sprawa” Wiesław Wóhnut, dając w niej przekrój stosunków, panujących w niektórych partjach robotniczych.

Zdolny pisarz Jan Waśniewski wydał dobrze napisaną powieść z życia górników polskich „Ognie w pirytach”, a utalentowany nowelista i poeta, Jarosław Janowski — tom nowel eksperymentalnych „Dzień, jak noc”.

Bardzo dużym sukcesem cieszy się podróżnicza książka Mieczysława Bohdana Lepeckiego p. t. „Sowiecki Kaukaz”.

Przypominamy

ze termin

„Konkursu Młodych”

kończy się w dn. 30 czerwca

Wiersze

I.

Trumno, trumno wysoka! Jakie wiesz gruzi,
Ile ruin w mrok twego zapadło się wieka?

W nieruchomej szkatule, cichej i miedużej,
Chcesz zamknąć Bożą chmurę? Ty myślisz —
człowieka...

On wyszedł z parnej ziemi, jak obłok z nad wody,
I niósł się ponad krajem, jak chmura ognista,
Dokąd odpływasz teraz, do jakiej pogody,
W jakie niebo się śpieszysz roztopić doczysta?

Nie będziesz siał już wiatrów i burz nie chcesz
zbierać
I coraz wyżej pnieś się pod strop firmanentu —
Coś uparł się jak człowiek — tak nagle umierać
I skinieniem odtrącił cały świat zamęt.

Coś nam sobą przeludnił porzuconą ziemię,
Odbitą na źrenicy zamkniętego oka...
Jak pomieścisz tę chmurę, gdzie znużony drzemie
On, bezlitosny święty, — ty trumno wysoka!

II.

Nasamprzód szła piechota, bił werbel kościsty,
Do ust podnieśli trąby, lecz fanfar nie było,
Księżyc stanął i patrzył: w pochodniach asysty
Pogrzeb przykrył się nocą, jak bratnią mogiłą.

Potem szło konne wojsko, dzwoniły kopyta,
I drugi werbel podniósł się z ziemi odgłosem,
Dudnił grób i szumiała mogiła zakryta:
To naród stapał ciężko, szedł za swoim losem.

I tylko tyle pochód milczący ten gadał
O Tym, co włożył pałki do ręki dobosom,
Co konie wyprowadził i wojsko ukiadał
I dziś je wiódł śmiertelnym powierzony noszom.

Bębniła śmierć koścista, werbel jeszcze warczy,
Na armacie ostatnie usłano mu łożo.
Czy Ty w trumnie odejdziesz, czy ległeś na tarczy?
I płakali żołnierze. I szepotali: Boże!

Dziwne historie

Podczas dłuższej dyskusji na tematy znane: Liga Narodów, rozbrojenie, pakt, współpraca i współzycie narodów — jeden z cichych miłośników statystyki nadesłał redakcję wielkich pism zagranicznych kilka cyfr, zestawień i rachunków szczegółowych... Cobyśmy mię mogli za owe miljardy, utopione w wojnie, za pieniądze zmarnowane, puszczane z dymem w okresie krwawego szału... Człowiek czyta, w głowie mu się kręci i oczom nie wierzy, najlotniejsza wyobraźnia „wpada w korkociąg”, mózg odmawia posłuszeństwa. Każda rodzina najmniejsza w Anglii, w Stanach, w Rosji, Francji, Belgii, Niemczech otrzymuje własny piękny, nowy dom z ogródkiem, każda mieścina o 20 tysiącach mieszkańców, otrzymuje bibliotekę za 30 miljonów i uniwersytet za sześćdziesiąt, szpital, szkoły, olbrzymie sumy na książki, pensje dla lekarzy i nauczycieli...

Rzecz zdumiewająca: ciągle nam brak pieniędzy! Wynałaza, p. Rigby, twierdzi, że normalny aparat radiowy powinien nietylko chwycić sprawnie ze sześćdziesiąt stacyj, ale też notować odrazu ciekawse słuchowiska na płytach, zapisywać dźwięki, odgrywać, powtarzać ciekawsze rzeczy. Opatentował nawet sprytny przyrząd własnego pomysłu po wieloletnich próbach. Cóż — niewiadomo, czy znajduje kapitalistów. Ford twierdzi w wywiadzie, że uczeiwe auto powinno jeździć po szosie, pływać po wodzie, latać w powietrzu za naciśnięciem odpowiedniego guzika, — zdaje się jednak, że i on, niestety, nie ma pieniędzy na eksperymenty ryzykowne. Wybitny chirurg londyński, sir Gillies, zajął się gorliwie pewną nieszczęśliwą dziewczyną, którą strasznie pokaleczył i oszpecił tragiczny wypadek samochodowy. Po zabiegach operacyjnych wróciła do domu z twarzączką orestaurowaną całkowicie i pisma rozpisują się szeroko i długo o nieprawdopodobnych cudach chirurgii. Moglibyśmy wszyscy mię nosy rzymskie i profile greckie. Cóż kiedy...

Lekarze angielscy muszą ustawicznie potrząsać publicznością, puszką blaszaną, wygłaszać odczyty propagandowe, mobilizować prasy, bo brak im pieniędzy

w szpitalach na rzeczy ważniejsze, na walkę z rakiem. Na poważnym posiedzeniu koła medyków znany profesor Bancroft, referował nową własną metodę przedłużania życia. Wstrzykuje drobne dawki soli i pacjent schorzał żyje o dwa lata dłużej. Dyskusja nad tym referatem wzięła obrót dość nieoczekiwany. Nikt nie kwestjonował metody — zebrani zarzucili zato odkrywcę i prelegenta pytaniami, czy warto i czy wogóle należy przedłużać ludziom życie w tych ciężkich czasach?

Poeci czasów dawniejszych mówili o rumakach wiatronogich, pęd huraganu był już granicą ostateczną dla najlotniejszej wyobraźni. Otóż — raz to wreszcie trzeba wyrazić w cyfrach — wiatr silny ma szybkość około 25 metrów na sekundę, cyklon, przeraźliwy tajfun mórz chińskich szaleje, mknąc po świecie z chyżością 160 kilometrów na godzinę, groźne, pamiętne w dziejach huragany, porywające domy, drzewa, ludzi, były jednak ze dwa razy powolniejsze od „Niebieskiego Ptaka”, i nie mogłyby dopędzić zawziętego Campbella, który na swojej maszynie — samochodzie, polyka milę angielską (półtora kilometra) w... 13 sekund. Pocziwa, odwieczna lokomotywa parowa zmięni raptem kształt, profil i jakieś zdumiewające szybkości rozwija na szynach w Anglii — 170 kilometrów na godzinę. Dzielny Wiley Post, lotnik, poderwał swoją starą, znaną w całym świecie maszynę, aż pod stratosferę i leciał w rozrzedzonym powietrzu z przeraźliwą, oszałamiającą szybkością — 544 kilometry na godzinę! To nie są „szaleństwa” maniaków, tylko eksperymenty bardzo ważne i brzemiennie w skutku, choć z nieruchomego bezpiecznego stołka w kawiarni, wyglądają na warjactwa bezcelowe. Niewiadno zabił się niejaki John Tranum, który próbował skoczyć ze spadochronem z jakiejś rekordowej przeraźliwej wysokości. Miał wogóle w życiu dwie ambicje: chciał pobić rekord najniższego i najwyższego skoku. Obie rzeczy są trudne i niebezpieczne — można się rozbić na miązgę, skacząc z wysokiego mostu do wyschłego koryta rzeki, jeżeli się spadochron nie zdąży rozwiniąć w porę. Można ro-

żałobne

III.

Budzą się w krypcie prochy, królowie uspieni:
Kto ich spokój narusza, kto w ciemność tę wkracza,
Skąd podnosi się hałas w podziemnej tej sieni,
W całym zamku drżą mury i dzwon jak rozpaczal

Tym dzwonem ogłuszona zbudziła ich wieża,
Truchła ciężko dźwignęła, w sarkofag się wparli
I patrzą z oczodolów: prosto ku nim zmierzają...

— Poznali Go, poznali wodzowie umarli!

Niech tu wejdzie, w kamienie wyroków, i spocznie,
Nie, by królom był równy, lecz aby przedłużył
Te losy, które nosił był sam podobłocznie:
By Polskę równał w wieczność. Po śmierci by służył.

Niech wejdzie. Nie, by stanął nad szczyt wywyższony,
Lecz aby wgląd zapadał, zapełnił tam przepaść
I królował gdzie nawet nie sięgły korony —
Wolność wiązał z wolnością, by nigdy już nie paść.

IV.

Aż nadszedł dzień, gdy oddać trzeba nawet
zwłoki, —
Więc wzięli je, ponieśli na plac, gdzie dowodził,
Śród szabel i śród hełmów, w tej trumnie
wysokiej,
Drogą, przy której mieszkał i którędy chodził.

Przeszły pułki, charągwie do ziemi schylały,
Wzdłuż śmierci szły okrutną paradą zastępy
I marszem tym sunęły z nicości do chwały,
A działa były w serce i darły je w strzępy.

Aż drgnął i ruszył wolno. Gaś w oczach nam długo,
Zarastał się, zablizniał, zacierał w przestrzeni,
I tę wiosnę zarzucił plamistą szarugą
I zostaliśmy sami na mrok potłuczemi.

A on toczył się w światłach, z ogniami przy ooku,
I ziemi się przyglądał jak przedtem swej armji.
Ziemia wyszła naprzeciw, stanęła w natłoku,
Czekała, aż ją rozpacz do syta nakarmi.

Wtedy, na ścianie nocy, dłoń śmiercią złamana
Zaświatową tu Jego wpisała obecność:
Kulą ognia trafiony padł kraj na kolana
I w naród namacalna zwała się wieczność.

Kazimierz Wierzyński

Z dalekiej przeszłości

Siódmy cud świata

W rozmowie potocznej spotykamy się często dla określenia czegoś bardzo pięknego z powiedzeniem: „to jest naprawdę siódmy cud świata”. Powiedzenie to bierze swój początek z dalekiej starożytności. Dzieła rąk i rozumu ludzkiego, które odznaczały się swym ogromem, bądź nadzwyczajną pięknnością, nazywali starożytni cudami. Określenie owo przechowało się aż do naszych czasów. Tych sławnych starożytnych cudów świata było siedem, a mianowicie:

1) Ogrody wiszące w Babilonie. Urządzono je z rozkazu biblijnego króla Nabuchodonozora wokół pałacu na olbrzymich tarasach, umieszczonych na ozdobnych kolumnach. Ogrody upiększono licznymi wodotryskami i rzezbami alegorycznych¹⁾ postaci.

2) Drugim cudem świata był ustawiony na górze Olimpie w starożytnej Grecji posąg boga Zeusa, władcy piorunów i świata. Statua miała 15 m. wysokości i całkowicie wykonana była z wielkiej ilości złota i kości słoniowej.

3) Trzecim cudem było mauzoleum²⁾ w Halikarnasie w Małej Azji. Zostało ono zbudowane przez żonę króla Mauzolusa (stąd nazwa — mauzoleum) po jego śmierci w 353 r. przed Chr. Obwód grobowca u podstawy wynosił 129 m., wysokość 44 m. Na wierzchołku ustawiono rzeźbę, przedstawiającą czterokonną zaprzęg z powożącą parą królewską. Wszystkie ściany i kolumny budowli były również ozdobione wspaniałymi rzezbami, wykonanymi przez najslawniejszych artystów. W XVI w. grobowiec został zniszczony podczas trzęsienia ziemi, a resztki jego odnalezione przez Anglika, Newtona, znajdują się obecnie w muzeum jego rodzinnego kraju.

4) Latarnia morska na wyspie Pharos na południe od miasta Aleksandrii, postawiona w 283 r. przed Chr. z rozkazu króla egipskiego, Ptolomeusza I. Latarnia ta o wys. około 150 m. i obwodzie u podstawy do 120 m. rzucała światło na 60 km. Przetrwiała aż do XIV w. i przynosiła nieocenione usługi żeglarzom, dopóki nie zburzyło jej trzęsienie ziemi. Wyspę połączono z miastem groblą długości 1290 m., z której również pozostały tylko szczątki.

5) Kolos Rhodyjski. — Był to posąg Heliosa, boga słońca, całkowicie wykonany z brązu o wys. 32 m., co jak na owe czasy, nie było rzeczą łatwą do wykonania. Wzniesiono go na wyspie Rhodos w 280 roku przed Chrystusem, przy wejściu do portu, przez co stał się punktem orientacyjnym dla wchodzących statków. W 224 r. przed Chrystusem trzęsienie ziemi zburzyło go, jednak Rzymianie postarali się o odbudowanie posągu. W 672 r. po Chr. Saraceni³⁾, zdobywszy wyspę, sprzedali posąg handlarzowi, który po rozebraniu tegoż załadował go na 900 wielbłądów.

6) Świątynia Djany⁴⁾ w Efezie zbudowana w 400 r. przed Chrystusem. Pozostały po niej tylko wspomnienia i nieliczne ślady, gdyż w 262 r. po Chrystusie zburzyli ją Gotowie, wędrowny plemię germańskie.

7) Najslawniejszy jest siódmy cud świata. do dziś zachowana piramida Cheopsa w Egipcie. Jest to potężny grobowiec faraonów, a o wielkości jego świadczy to, że budowa trwała 20 lat, przy ustawicznym zatrudnieniu 100.000 robotników. Wysokość piramidy wynosi 148 m., podstawa w formie kwadratu zajmuje 5 ha ziemi, a każdy z jej boków liczy 233 m. Do budowy zużyto 2,300.000 bloków kamiennych, przeciętnej wagi 2¼ tonny, niektóre jednak z nich dochodzą do wagi 50 t. Bloki były doszlifowane i dopasowane tak dokładnie, że spajanie ich stało się zbyteczne. O ilości zużytego kamienia i o włożonej pracy świadczy to, że do przeniesienia go trzeba było dziś 10,000 pociągów 60-cio wagonowych. Zaznaczyć trzeba, że najbliższe złoża granitu skąd brano materiał, były odległe o 500 km.

¹⁾ alegoryczny = przedstawiający obrazowo jakieś pojęcie, np. posąg kobiety z księgą praw wyobraża sprawiedliwość.

²⁾ Grobowiec.

³⁾ Saraceni nazywali chrześcijanie mahometani.

⁴⁾ Djana — bogini łowów i księżycy u Greków i Rzymian.

e doprawdy!..

zerwać zbawczą powłokę aparatu i zginąć, skacząc z samolotu. Po wielu wyczynach udanych i sfilmowanych, jeden się nie udał biednemu Tranmowi. Zginął jeden z najlepszych „nurków atmosferycznych”.

Kraje podbiegunowe! Ileż w tych słowach bieli i romantyzmu. Wydaje się, że słuszne są słowa, że kto raz był w tych krajach, zimnych i cichych, zawsze będzie do nich tęsknił i wracał... Jest urzeczony.

Zdaje się, że dziś „biała cisza” pociąga już nie tylko tych, co tam byli, rzuciła też urok na wszystkich ludzi gorętszego serca i żywszej wyobraźni. Bo te dalekie pola lodowe — to bodaj jedyny jeszcze na szalejącym globie kraj dobrej a zapomnianej bajki.

Dziwna historia doprawdy! — bliższe równoleżniki i stopnie szerokości i obłęd, człowiek szlachetny, rycerz bez skazy, współczesny, istnieje i budzi się dopiero w śniegach polarnych. W roku 1912 z namiotu nieszczęsnej ekspedycji Scotta wyryka się cichutko potajemnie ktoś — kto czuł, że jest zawada, że idzie za wolno, zatrzymuje pochód, że mu nogi odmrożone odmawiają posłuszeństwa i dlatego chce umrzeć, by innych na śmierć nie narażać. W kilkanaście lat później bohater Malmgren błądzą Włochów, żeby go zostawili samego w grobie lodowym i poszli dalej szukać ładu, oddaje im własną ciepłą odzież... Pod koniec sierpnia roku 1914 — kiedy już wojna szalała, grzmiały armaty i kulomioty, krew ciekła po drutach kolczastych — pilot rosyjski leci z Nowej Ziemi przez wichry, zamiecie i burze, by szukać żeglarzy niemieckich z zaginionej wyprawy polarnej Schroedera-Stranza...

Co się zaś stało na ziemi, gdy z dalekiej północy nadleciało cichutkie wezwanie słabego aparatu radiowego: SOS. Italja. Nobile... katastrofa.. jak bóg zaczęło serce olbrzymiego globu, jak ruszyły na pomoc statki rybackie i ciężkie łamacze lodów, jak pracowali narciarze, lotnicy, uczeni, marynarze, jak wali zranioną pierśią w olbrzymie barjery lodowe „Malygin”, jak się borykał z nocą, mrozem i zawiąją Babuszkin, jak się przedzierali ku rozbitkom Lindberg ze Szwecji i Czuchnowski z „Krasina”,

jak zginął on — siwy rycerz krajów, arktycznych — Roald Amundsen... Ludzie w białej pustyni walczyli o cudze gasnące życie zacieklej, wytrwalej, niż my walczyliśmy o honor, sławę, kobietę, majątek...

Ale to było kilka — zaledwo kilka — lat temu, gdy tymczasem rozrzucono już w pobliżu koła podbiegunowego 58 stacji radio - meteorologicznych. Rosjanie mówią o północnej drodze morskiej, jak my mówimy o kolei Paryż — Lyon, chcąc pchnąć tamtędy — przez Arktykę — karawany statków handlowych, tworząc bazy dla samolotów. W Antarktydzie dzielnicy Byrd założył miasteczko na lodach „Małą Amerykę”. Gdyby dziś się komuś przydarzyła zła pogoda, jak nieszczęsnemu Nobilemu w roku 1928, wyciągnęlibyśmy go nawet bodaj z przepaści lodowej „wirolotem”, de la Ciervy, jak korek grajarkiem.

Technika robi postępy — wzdycha mimowoli czytelnik — znikają w szybkim tempie białe miejsca na mapach i tajemnicze zakropkowane przeszerzenie z napisem „ład nieznan”. Lada dzień kraina białej ciszy napelni się rejwachem i gwarem, a naiwny biały niedźwiedź polarny będzie się bał człowieka, jak inne zwierzęta.

Musimy się pogodzić z losem — powierzchnię ziemi wykończyliśmy. Co począć dalej i gdzie szukać przygód romantycznych?

Pozostają oczywiście inne historie... Odważni dziennikarze japońscy kazali się więc np. kilka miesięcy temu spuścić, na blokach i linach do krateru wulkanu dymiącego, nad bulgocącą powierzchnią lawy. Profesor Beebe zamyka się w stalowej „batysferze” i zjeżdża w głąbiny morskie w okolicy wysp. Bermudzkie. Przywozi stamtąd spory zapas niezwykłych wrażeń, bogaty materiał naukowy, ciekawe tematy do ksiąg, artykułów i rozmyślań...

Gdzie tylko nie sięgnął człowiek, do czego nie doszedł!

A jednak wciąż świat jest pełen tajemnic, wciąż zagadkowo uśmiecha się do nas po przez mgłę, zasłaniającą nieznane nam dotychczas koleje naszego życia.

Kącik kobiecy

Małżeństwa kiedyś i dziś

(el) Ludzie starsi potrzęsają głową słysząc o miłości „od pierwszego spojrzenia”, po której natychmiast następuje małżeństwo i przypominają sobie „dobre stare czasy”, kiedy to przez kilka lat trzeba się było starać o pannę, aby po długich namysłach uzyskać zgodę rodziny i najdroższej.

Jednakże i wówczas bywały pary, które nie trwały na tę drogę czasu, lecz otrzymawszy błogosławieństwo duchownego, przedstawiały się krewnym odrazu jako małżeństwo, aby zgodnie z przysłowiem: „wszystko dobre, co się dobrze kończy”, znieść mężnie burzę, jaka się rozpętywała nad ich głowami.

Z rejestrów małżeńskich kościoła Mayfair w Londynie, które niedawno zostały znalezione, wynika, że tam właśnie znajdowały schronienie i poparcie pary narzeczonych pragnących uniknąć długotrwałego ceremoniału. Bez balasu i co ważniejsze bez zgody rodziców, łączył tamtejszy duchowny Keith, już przed dwustu laty, zakochanych młodych ludzi. Błogosławił on przeciętnie do sześciu tysięcy takich par rocznie. Brał za to sztukę złota i ta dopomagała mu widocznie do przetrwania trosk jakie musiał znieść potem wraz z młodą parą, spowodu niezadowolenia rodziny. Rekord szybkości stanowiło jednak małżeństwo księcia Hamiltona z Elżbietą Gunning w roku 1752. 12 lutego tegoż roku poznał młody książę miss Gunning, w dwa dni później udało mu się wyzyskać nieobecność jej matki i sióstr, by zapewnić ją o swem uczuciu i poprosić o rękę. Tej samej nocy zgłosili się oboje w Mayfair i tu złączył ich dozgonnym węzłem poczciwy Keith,

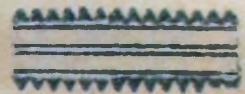
gdyż grozili, że w razie odmowy pójda wprost do arcybiskupa. Małżeństwo zostało zawarte bez żadnego papierka ze strony oblubieńców, a obrączkę do ślubu, urwali w ostatniej chwili z firanki.

Jak widzimy amerykańskie małżeństwa błyskawiczne nie są niczym nowym, ani oryginalnym, mimo, że tyle się o nich mówi... „Wszystko to było”, jak twierdził rozumny Ben Akiba.

Słówko o cudzoziemkach

W Chinach zółte dziewczęta zrywają z patriarchalnymi zwyczajami swoich pradziadów. Zwłaszcza najmłodsze studentki chińskie, które kształcą się zagranicą i poznały zdobywcę kobiety zachodu, burzą się przeciwko przestarzałym tradycjom swej ojczyzny. Ostatnio zażądały one całkowitej niezależności w doborze mężów, co jest dla Chin istną rewelacją, panuje tam bowiem prastary zwyczaj, że rodzice zaręczają swe córki jeszcze w dzieciństwie, wybierając mężów bez ich woli. Niedawno kiedy (w dwóch chińskich rodzinach) przyszło do wypełnienia przez rodziców obietnicy małżeńskiej, kandydatki na żony kategorycznie odmówiły uznania narzuconych sobie mężów, grożąc opuszczeniem rodziny. Fakt ten stał się punktem wyjścia do zawziętej polemiki. Pisma pekińskie w większości konserwatywne, uważały bunt za dowód demoralizującego wpływu Zachodu i swą niezręczną agitacją, zmusiły ogół młodych kobiet do wypowiedzenia w tej sprawie zdecydowanego oporu i uległości rodzicom.

LEN — MODNY!
Skromna jasna suknia
z materiałów lnia-
nych



Z Australji z miasta Moresby, mieliśmy ciekawą wiadomość, dotyczące przybycia tam czterech karmelitek bosych, które udały się w głąb kraju, aby nieść pomoc tubylcom, dziesiątkowanym przez straszliwą malarję tropikalną. Zakonnice te wiąże surowa reguła. Nie wolno im jeść mięsa, nosić pończoch, ani obuwia, patrzeć w zwierciadło, pisać, ani otrzymywać listów, ani wogóle utrzymywać jakiegobądźkolwiek kontaktu ze światem. Dzielne te kobiety, idące w głąb puszczy, na pewną śmierć, poświęcając swe życie dla ratowania najniebezpieczszych.

Agencja Fides donosi o nawróceniu się dwóch kapłanek Buddyjskich z Hainem (Chiny). Obie kapłanki, po przystąpieniu do Sakramentu Chrztu Świętego, zabrały się z zapalem do pracy apostołskiej. Jedna z nich ma zamiar wstąpić do klasztoru karmelitek.

Nasze porady

Najłatwiejszy sposób prania rękawiczek benzyną

Wszelkie rękawiczki, najlepiej piorą się w benzynie i to nie tarcieniem, ale maczaniem i wyciskaniem. Ciągłym doświadczeniem doszłam, iż najlepiej i najprędzej jest, włożywszy je na ręce, nalać na miseczkę tyle benzyny, iż by się obie ręce dobrze zamaczały, a wtedy wycierać ręce, jakby przy myciu, to zamaczania nie potrzeba nawet powtarzać, chyba że rękawiczki były bardzo brudne — po jednorazowym wytarciu, wzięść ręcznik lub jaką bieżącą używaną, jak naprzykład: prześcieradło i wycierać ręce do sucha, jakby po umyciu. W końcu wzięść trochę pudru używanego do rękawiczek na watę i wycierać nim po wierzchu, aby rękawiczki nabrały właściwego blasku. Zdjęte, będą gotowe, a za parę godzin nawet je czuć benzyną nie będzie.

Krawatki lub wstążki jedwabne

Rozgotować biorąc pół garnca wody na pół funta mydła. Gdy mydło rozgotuje się jak galareta i ostygnie, dolożyć nieco rozbitego ryżowego surowego krochmalu, wymieszać i prać w tem, do lewając nieco wody, jak zwyczajnie rękoma dwa razy; trzeci raz wyplókać w czystej wodzie, maczając tylko na powierzchni wody; powiesić aby do połowy przeszło i zaraz przez muslin lub stare płótno prasować.

Najpiękniejsze białe lub jasnych barw krawatki i wstążki piorą się wybornie w benzynie. Włać na miseczkę czystej benzyny pół szklanki na dwie krawatki i nie gniotać, lecz rozłożywszy wzdłuż umoczyć ją w tejże, biorąc naturalnie pierwszej białą, a następnie kolorową. Umoczywszy, złożyć we dwoje i lekko wytrzeć w rękę jakby koronkę, nie trąc mocno, potem wycisnąć, położyć na płótno i drugą brudniejszą krawatkę w tej benzynie umoczyć, postępując tak samo, to jest składając wzdłuż w kilkoro. Na drugą miseczkę wlać znowu pół szklanki benzyny i to samo powtórzyć, działanie to jednak należy robić bardzo szybko, gdyż benzyna się ulatnia i krawatki schną. Jeżeli benzyna okaże się jeszcze brudną, powtórzyć to w trzeciej czystej znowu; po dwóch razach powinny

jednak być czyste. Rozłożyć je na czyste płótno przykryć drugim i mocno rękami lub płaską deseczką przycisnąć, aby tłuszcz z benzyny wsiąkł w płótno, po chwili wyjąć, krawatka gotowa.

Benzynę zlać razem, a po dwóch minutach brud osądzić na spodzie, czystą zlać do dalszego użytku, a jest wtedy jeszcze lepszą, gdyż oczyszczoną. Żadne prasowanie nie ma tu miejsca, gdyż krawatka w tej chwili jest sucha. Równie dobrze tym sposobem prać można jasne kolorowe wstążki, nie należy tylko żałować benzyny. W mydle porą się one źle gdyż mydło rozpuszcza kolory.

Odświeżanie aksamitu

Przy ciągłej zmianie mód, a koniecznej pryncipem oszczędności w wydatkach, niejedną z cytelniczek będzie zadowolniona z pewnego sposobu odświeżania najbardziej pogniecionych i złamanych kawałków aksamitu.

Wszystkie kawałki mające być odświeżane, przyfastrzygować gęsto, równo i gładko na dworkim kawale starego płótna lub perkalu, który trzeba wszędy w krosna lub wyprężyć na łubki od przetaku. Po zrobieniu tego wykrawa się perkal z pod aksamitu i trzyma krosna nad stosownie dużym naczyniem z ukropem, odwróciwszy do tegoż aksamit prawą stroną, czyli barwą. Gdy aksamit został już przesąkniony wilgocią parującej wody, bierze się gorące żelazko i prasuje aksamit po lewej stronie, ciągle trzymając krosna nad ukropem, który wciąż parować powinien. Po dziesięciu minutach takiego działania, aksamit będzie zupełnie odświeżony i prawie żadnej różnicy z nowym dostrzedz nie można, należy tylko skrupulatnie trzymać się przepisu.

Drugi sposób: Aksamit wytrzepany z kurzu i oczyszczony miotłką, trzymać dla podniesienia jego barwy nad parą. Środek ten wielu osobom znany, ale nie wystarczający, bo po dopełnieniu go, trzeba wzięść octu, dobrać go w połowę mniejszej okowitą i galgankiem jedwabnym czarnym zwilżyć naprzód lewą stronę aksamitu, potem znowu prawą odwrócić i postąpić tak samo.

Tak odświeżony aksamit, trzeba gorącym żelazkiem z lewej strony prasować, dla tego też do utrzymania potrzebne są dwie osoby, a trzecia prasować powinna.



Modnie z Florydy

Najnowsza wiosenna kreacja kostjumów kąpielowych na plaży w pobliżu Miami

ANGLA ROLA KOLUMNĄ MŁODYCH

Harcerstwo a dom rodzinny

Niestety, tak się dzieje, że w ciągu lat budzenia się naszego harcerstwa pomiedzy tem ostatniem a domem rodzinnym, poza nielicznymi wypadkami, nie było żadnej łączności i zainteresowania. Jakaś głucha obojętność. Ba, co gorsze, wrogie ustosunkowanie się do tego ruchu.

Czyja w tem wina?

Może kierownictwa ruchu, które nie potrafiło przekonać rodziców o idei i celowości harcerstwa dla młodego pokolenia?

Gdyby nawet tak było, jest na to usprawiedliwienie. Ludzie ci bowiem z całym zaparciem się siebie poświęcili swój wolny czas i w najlepszej chęci kształtują, garnąc się gromadkę, w myśl ideologii skautingu, niemając już sił na przekonywanie rodziców.

Jeżeli doszukamy się w tem zacofaniu winy kierowników naszego harcerstwa to jest ona wytłumaczalna. Natomiast niesposób jest wytłumaczyć larwalnego a nawet wrogiego stanu do harcerstwa rodziców naszych harcerzy.

— Niech lichy porwie to harcerstwo — i jeszcze gorsze słyssałam wymyślanie matki, której córka o kilkanaście minut spóźniła się do domu ze zbiórki.

O matko! Jakże jesteś niedaleka, jakże jesteś zaślepiona swemi kuchennymi sprawami, jakże niweczysz tem zachowaniem się i wymyśleniem to, co właśnie przed chwilą w twej córce się zbudowało.

Dziewczynki na zbiórce z zapartym oddechem słuchały gawędy o obowiązkach córki w domu, o tem, jak muszą we wszystkim dopomagać rodzicom i tobie, matko, w szczególności, o tem, jak mają układać swe życie, by zawsze i wszędzie spędzać troskę z czoła rodziców. Na tej właśnie może zbiórce, bardziej niż kiedy indziej, dziewczęta zrozumiały i odczuły, czem jest dla nich praca w harcerstwie. A tyś, matko, przez swą ślepotę spotkałaś wracającą córkę słowami przekleństwa, rzucaniem na harcerstwo, dające twemu dziecku to, czego sama dać nie możesz.

To niezrozumienie rodziców jest największą przeszkodą dla rozwoju naszego ruchu harcerskiego. To jest ten kamień młyński, uwiązany u nóg naszej młodzieży.

Jakże często słyszymy narzekania na harcerstwo. Dziecko źle się uczy — harcerstwo winne, dziecko się przeziębilo — harcerstwo winne, podarło buciki — harcerstwo winne, i. t. d., i. t. d. A tymczasem harcerstwo nic innego nie ma na celu, jak depomódz rodzicom wychować ich dzieci na dobrych obywateli i prawych synów narodu.

Jeżeli rodzice uznali za potrzebę wniesienia w życie szkoły przez delegowanie swych przedstawicieli do rady szkolnej, to dlaczego dotychczas nie potroszyli się

wniknąć w pracę drużyny, która ma bardzo decydujący wpływ na rozwój duchowy ich dzieci, a która dopomaga im w jego wychowaniu?

Żle było dotąd, nikt temu nie zaprzeczy. Czas już wielki, by to zło naprawić. Nie odkładajmy więc. Niech w każdej

Pod światło

Przestawić zwrotnicę

W złotym słońcu wiosny — życie wydaje się jaśniejszem, bardziej dostępnem, prostem.

W rozradowanych sercach nikną cienie, plowięją w blaskach poranków czarne plamy, w rozmodloną odwieczną niwelują się brudy, których ciężar moralny i fizyczny przez całą zimę przytłaczał szare rzesze przechodniów na wyszczerbionych chodnikach.

Wyduje się absurdalną, ale dlatego może właśnie bardziej wymowną, prawda o panującym wszechwładnie zakłamaniu wiosennem, o zwycięstwie pozorów nad treścią, formy nad istotą.

Przecież wszystko tak śmieje się, tak się pnie, wyciąga utęsknione ramiona ku słońcu! Przecież wszystko tak tryumfuje, odradza się, odnawia i urasta!

Nie patrzmy w dół! Niech tam kipi bezsilna ludzka złość i zwiędła ludzka noga!

Podarujmy sobie wiosnę uniesień, odrywając się od tragicznej podstawy naszego bytu — rzeczywistości!...

Najsmutniejszą rzeczą pod wiosennym słońcem — jest filozofja. I jeszcze taka z partykularza, na

rodzinie jaknajprędzej zrodzi się pojęcie, że harcerstwo to nie jest jakaś rozrywka dla przyjemnego spędzania czasu, lecz jest to instytucja, gdzie dziecko radośnie buduje swego ducha i zaprawia się do zbożnego życia.

Trzeba to rozumieć i pamiętać wciąż, dosłownie i w każdej chwili i mieć dużo dobrej woli — najwięcej właśnie tej dobrej woli a drużyny nasze staną się szkołą, gdzie nasza młodzież uczyć się będzie tej trudnej a tak potrzebnej sztuki — życia z ludźmi i dla ludzi. T. H.

rzecz i użytek prywatny, swojska, naginana do potrzeb i poziomu wszystkich.

Ale nie sposób przecież — jak krzyża na drogę — nie rzucić sobie przed oczy w momencie, kiedy spotykamy wiosnę — tego hasła, które w zestawieniu ze słonecznym romantyzmem — wygląda niezmiernie szaro: hasła o konieczności wnikliwego patrzenia na świat, różnicowania w blaskach wiosennego słońca tego bólu, który — pomimo wiosny — rozprzestrzenia się dokoła, wołając jednym, wielkim, potężnym głosem o... pierwszą pomoc.

Któż, jak nie młodzi powinni pójść w ten świat, udręki, cierpień i zakłamania, otaczający nas zewsząd, ażeby przestawić zwrotnicę i pchnąć na nowe tory, wiedące ku lepszej przyszłości. Przyszłości, w której wiosna w przyrodzie odpowiadać będzie wiosnie życia, wiosna życia — wiosnie w przyrodzie.

Zanim tak nie jest — nie dajmy się opanować fałszywemu romantyzmowi wiosny, która jakże często tryumfuje obojętnie nad śmietnikiem ludzkiego życia, w którym złożono najlepsze ludzkie wartości, największe ofiary, najpotężniejsze miłości.

W. M.

Reżyser i reżyserja

W pracy teatralnej spotykamy się często z pewnemi pojęciami takimi naprzykład, jak „rola“, „próba“, „rekwizyt“, „dekoracje“ i z takimi określeniami funkcji, jak „reżyser“, „aktor“, „kierownik“. Najczęściej nie wnikając głębiej w sens tych pojęć, przyjmujemy je na wiarę, przyzwyczajamy się do nich i rozumienie ich, czy przemysłnie odsuwamy od siebie, nie podejrzewając, że mogą kryć one w sobie jakąś tajemnicę.

W poprzednim numerze podjęliśmy rozważania takiego etapu pracy teatralnej, mianowicie prób, w którym te różne pojęcia „roli“, „zespołu“ i t. d. spotykają się często. W artykule niniejszym zastanowimy się nad taką funkcją w teatrze, jak: reżyser i reżyserja.

Któż to jest reżyser? Czy jest on równoznaczny z kierownikiem zespołu? Jaką ma władzę ów reżyser? Wiemy, że reżyser musi być tam, gdzie się odbywa praca teatralna. Musi być. To jest pierwsze zmartwienie zespołu, który się zabiera do pracy. A potem jest tak, że największe nieporozumienia w zespole są spowodowane reżysera, spowodowane władzą — ot, przez sam fakt, że jest ktoś, kto ma prawo do ciągłego wtrącania się w każdą komórkę pracy. Może zatem jest niepotrzebny? Może to jakaś pomyłka?

Mimo niejednokrotnie słyszanych żalów — należy stwierdzić że reżyser jest konieczny. Bez niego trudno sobie radzić w teatrze. Taka to dziwna dziedzina sztuki ten teatr! Reżyser musi być, zespół musi być i autor i widz także! Poza tem jeszcze dekorator, muzyk, stolarz, cieśla, krawiec! Nikogo nie może zabraknąć! Gdyby odjąć kogoś ze współtwórców widowiska — nie byłoby teatru. Spróbujcie pozbawić reżysera zespołu, albo zespołu reżysera, albo, co zrobi zespół i reżyser bez autora, bez tekstu! Praca reżysera w zespole jest bardzo odpowiedzialna, jest trudna. Reżyser to jest ten, kto czuwa nad całym widowiskiem. On nadaje cha-

rakter całości, od jego talentu, jego rozumienia zależy charakter stworzonego widowiska. Terenem działalności reżysera są próby i tutaj najpełniej przejawia się jego twórczość. Ta twórczość jest inna od twórczości aktorskiej aczkolwiek od aktora reżyser swoją pracę rozpoczyna. Zazwyczaj próby pod kierunkiem reżysera przypominają niekiedy musztrę wojskową. Na komendę reżysera robi się odpowiedni ton słów, czyli akcent, tak a nie inaczej reaguje się na czyjeś słowa.

Taki sposób reżyserji i taka funkcja reżysera — jest szkodliwa, niepotrzebna, nietwórcza.

Wiemy z poprzednich rozważań o tem, że t. zw. rola, czyli postać w sztuce — to żywy człowiek. Funkcja reżysera w pierwszym etapie pracy polegać będzie na tem, aby wspólnie z zespołem postaci sztuki poznać tak dokładnie, jak żywych, prawdziwych, czujących ludzi.

Rola reżysera polegać winna w tym wypadku nie na informowaniu o tem, kim jest dana postać, — ale do poznania postaci reżyser winien dochodzić wspólnie z zespołem. Reżyser starać się winien o to, aby ci, co będą postacią odtwarzać — mogli własnymi uczuciami postać odgadnąć, lub poprzez wyczerpujące rozmowy zbliżyć się do tych postaci siłą własnej fantazji i znajomości życia.

Cała sztuka reżysera w pierwszym etapie pracy — to uzgodnienie poglądów na poszczególne postaci, co do których wypowiada się zespół. Ten pierwszy etap t. zw. prób analitycznych jest najważniejszy w pracy teatralnej, gdyż dalsze etapy pracy będą tylko logicznym wynikiem tego, co się na początku zrobiło.

Po dokładnym opanowaniu i uświadomieniu sobie zdarzenia dramatycznego, oraz po dokładnym poznaniu postaci działających w dramacie — przystępuje zespół do właściwej twórczości, czyli do realizowania wizji autora i wizji własnej.

Nasi korespondenci donoszą

z Rygi

W piątek, 24 maja b. r., w sali T-wa Oświaty odbył się mecz koszykówki i siatkówki.

Tym razem przeciwnikiem „Reduty” okazał się silny zespół gimnazjum Dzenia. Trzeba zaznaczyć, że zespół ten w tegorocznym turnieju szkół średnich w koszykówce zajął II-gie miejsce. W koszykówce „Reduta” wystąpiła w następującym składzie: Karmazo, Bugnusz, Pudan, Krupczas i Misjun.

Gra rozpoczyna się bardzo szybkim tempem. Pierwsze trzy minuty mijają bez rezultatu. W czwartej minucie lewy skrzydłowy gracz „Reduty” Bugnusz pięknym rzutem zdobywa pierwszy kosz, po chwili „Reduta” rzutami Pudana i Karmazo zwiększa rezultat na 6:0. W jedenastej minucie zespół Dzenia rezultaty wyrównywa. Przy rezultacie 8-8 Reduciarze się odrywają i kończą pierwszą połowę gry w swoją korzyść 14:8.

Drugą połowę Dzeni rozpoczynają dobrą kombinacją gry, lecz przy dobrej obronie Reduciarzy, w osobach Krupczasa i Misjuna, nie tak łatwo udaje im się zdobyć kosz. Gra kończy się efektownym, dalekim rzutem Bugnusza i Reduciarze schodzą z pola, jako zwycięzcy. Rezultat 30:22.

Z „Reduty” dobrym w rzutach był Bugnusz, zdobywający 14 punktów, następnie: Pudan — 8, Karmazo — 6 i Krupczas — 2.

Z gimnazjum Dzenia najlepszym był prawy obrońca Bramberg, zdobywając 5 p., Riekstińsz — 12, Wiksers — 1 i Bembers — 4.

W siatkówce, po zaciętej grze w trzech setach, także zwyciężyła „Reduta”. Rezultat: 9:15, 15:12, 15:6.

W zespole „Reduty” grali: Malcewicz, Pudan, Dubnicki, Bugnusz, Mackiewicz, Krupczas.

z Eglaine

W niedzielę, dnia 19 maja b. r., odbyło się zebranie filii ZPMK w Eglaine. Odczyt na temat „Gospodarstwo a zdrowie”, wygłosił kol. W. Cwikliński.

z Wyszek



W środku — królowa Wyszek, obrona na jednej z zabaw, zorganizowanych przez straż ogniową

Przed rozpoczęciem zebrania, młodzież uczciła pamięć Wielkiego Bohatera, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Już wyszedł nakładem księgarni

B. JUCHNIEWICZA

(Daugawpils, Vadoņa iela 24, tel. 408)

KATECHIZM w jęz. polskim ks. J. Putana.

Cena 25 sant.

Sprzedawcom rabat normalny.

z Łudzy

Po pozbawieniu 140 M. D. H. w Łudzie drużynowego, kierunek pracy pozostaje dotychczasowy. Słoneczne dni wiosenne urozmaicają się wycieczkami, które zarządza zdolny do wszelkich pomysłów druh A. Giertan. „Do lasu, jazda, do lasu!” jest myślą przewodnią wszystkich.

Ale jak trafić do lasu, gdy na drodze napotykają się pewne przeszkody, znaki, listy i t. d.? Zaznaczyć należy, że młode zuchy z pewną wprawą łażą pod mosty, zaglądają pod korę zrąbanych drzew, odnajdują pomyślnie ułożony krzyż z jakiejś długiej trzciny i zgubionego przez kogoś kawałka liny: „Tą drogą iść nie wolno!”

Jeszcze kilka papierowych gołąbków, zasadzonych na starych świerkach i nareszcie docierają do góry, na której odnajdują zastrzeżenie w postaci pierwszych słów piosenki „Hej, hej, hej, sokoły, omijajcie góry, doły”, wystosowane do zastępu „Sokolów”.



Harczerze na wiosennej defiladzie powtarzają przyrzeczenie

Rozpoczyna się szukanie przewodniczącego wycieczki. Na najbardziej wysuniętym wierzchołku góry rzuca się w oczy ogłoszenie: „Uwagde panów szukających. Góral mieszka w górach, a ja w do. linie, szukajcie uważnie, a kto mnie ominie, zostanie na zawsze paść w tym lesie świniel”

Ale nikt nie chce pozostać pastuchem i po krótkich poszukiwaniach odnajdują u podnóża góry ukrytego pod jałowcem swego druha, który przez cały czas dostarczał tyle przykrości, produkując wszelkie przeszkody.

Cel osiągnięty, z 15-tu znaków i listów odnaleziono zostały 13. Zasiadają w kółko do odśpiewania kilku piosenek i krótko przed zachodem słońca wracają do domu. Tak się kończy w życiu drużyny piękny słoneczny dzień.

Reżyser i reżyserja

(Dokończenie)

Tutaj jest próg twórczości aktorskiej i twórczości reżyserskiej. Aktor próbuje szereg razy wcielić się w postać urojonej i stworzyć postać rzeczywistości. Fantazje przemienić musimy teraz na rzeczywistość. Piękna i trudna praca!

Reżyser obserwuje pierwsze, często nieudolne jeszcze próby zżywania się aktora z postacią. Należy wtedy pozostawić swobodę procesowi tworzenia się tej postaci. Reżyser, czujnie obserwując, sprawdza, czy odtwarzana postać nacechowana jest prawdą, czy wypowiedzane słowa są zgodne z przeżyciami wewnętrznymi i czy nie popełniamy grzechów wobec intencji autora.

To sprawdzanie jest niczem innym, jak porozumiewaniem się reżysera z aktorem, nie zaś konderowaniem. Nie wolno niczego narzucać, bo każdy, kto odtwarza postać sceniczną, ma swoje odmienne uczucia i swój własny sposób wyrażania swoich stanów. Jeśli naprzykład zdaniem reżysera jakiś ruch jest niewłaściwy, czy fałszywy — to wypływa on z jakiegoś fałszu wewnętrznego. Należy od tej strony porozumieć się z grającym, a nie pokazywać i narzucać, jak ruch powinien wyglądać. To samo dotyczy fałszywego tonu słów, złych akcentów i t. d. Powód odnajdziemy gdzieindziej, nie nazewnątrz. Troską reżysera będzie zawsze jedno: prawda odtwarzanej postaci.

Miejskie polskie gimnazjum w Rydze

POWIADOMIENIE

W myśl prawideł o przyjmowaniu uczni do gimnazjum mam zaszczyt powiadomić o następującem:

1. Tych, co skończyli szkołę podstawową z prawem wstąpienia do szkół średnich, przymuje się do V kl. humanistycznego gimnazjum z dodatkowymi egzaminami z jęz. łotewskiego, obcego i historii.

Egzamin zdaje się w zakresie całkowitego kursu szkoły podstawowej.

2. Tych, co skończyli szkołę podstawową bez prawa wstąpienia do szkoły średniej, a również uczni z ukończoną V kl. szkoły podstawowej przyjmuje się do V kl. gimnazjum typu humanistycznego, realnego i praktycznego z egzaminami w zakresie całkowitego kursu szkoły podstawowej z następujących przedmiotów: jęz. łotewskiego, arytmetyki, jęz. obcego, historii, przyrody i geografji.

Łącznie z tem powiadamiam, że Miejskie Polskie Gimnazjum w Rydze jest typu humanistycznego.

Egzaminy wstępne w gimnazjum polskiem odbędą się 14. czerwca o godz. 9 rano. Podania przyjmuje codziennie od godz. 9—14 kancelarja Miejsk. Polsk. Gimnazjum w Rydze przy ul. Torņa Nr. 4.

Dyrektor



Drużyna polskich harcerek z drużynową p. Romulusową na wycieczce w okolicach Tallina

CZUWAJ W RÓŻNYCH JĘZYKACH

Anglja:	Be prepared
Austrja I.:	Sei bereit
Austrja II.:	Gut Pfad
Belgja:	Tou jours prêt
Czechosłowacja:	Bud připraven
Danja:	Vaer beredt
Estonja:	Ole valmis
	Sois prêt
Hiszpanja:	Semper adelante
Holandja:	Waakt
Jugosławja:	Budi spreman
Litwa:	Budėk
Łotwa:	Esi modrs
Norwegja:	Vaer beredt
Rumunja:	Sanatate
Szwajcarja:	Allzeit bereit
Szwecja:	Var redo
Węgry:	Jo munkát



Premjer dr. K. Ulmanis nadaje jednemu z harcerzy na defiladzie wiosennej odznakę za ratowanie życia

w Daugawpilsie

Z dorocznej wystawy prac sekcji malarskiej P.-K. Stowarzyszenia „Harfa“

W korespondencji niniejszej podam jedynie im-presje, jakie powstały w związku z obejrzeniem wy-stawy w dniu jej otwarcia.

Górna sala Domu Polskiego w Daugawpilsie jest salą dużą, z trudem jednak zmieściła dorobek te-goroczny artystów polskich, trzymających się „Harfy“ i prof. J. Wieżana. Ogólna liczba obrazów, rzeźb, szkiców i kartonów przekracza 150. Uczestni-ków 10. W tym roku obok obrazów olejnych dużo prac akwarela, toruje sobie drogę również gips.

Rozpoczynając rewję, zabieram się do prof. J. Wieżana. Nic prawie nie dał w tym roku. Słysza-łem, że się oszczędza, mając na widoku wystawę pełną swego dorobku, w związku z 25-ciem pracy artystycznej. Co jednak wystawił? Obraz olejny, bardzo ekspresywny. Są to dwie figury w splocie namiętnym ramion nad rozhułkanem morzem — pasja morza i pasja ludzka. Na swój sposób doskona-ła rzecz, lecz nie na mój „konserwatywny“ sposób i gust. Natomiast na groteskowy autoportret godzę się najzupełniej.

Teraz o p. Olgierdzie Natałko. Daj mu Boże szczęścia, a mnie doczekania się tej pory, kiedy zaprzestanie szastać i mlaskać farbami na płótnie i wyzyska swój talent bezprzechny w sposób przeko-nywający!

Śpieszę z wyjaśnieniem. Mój sąd zabacza o



Trzy najmniejsze, uśmiechnięte harcerki przed trybuną Premjera dr. K. Ulmanisa na defiladzie harcerskiej

wieczysty spór o kierunkach w sztuce. Wymie-nieni wyżej panowie J. Wieżan i O. Natałko tym-czasem jeszcze mają większość za sobą w pośpiechu po tak zwane nowe zdobycze w sztuce. Jednak no-woczesność wciąż się zmienia a w nieustającym po-chodzie sztuki prądy artystyczne falują również bezustannie, zaś przyplwy i odpływy ugniatają grunt, na którym wykwitają dzieła sztuki o wartości trwałej.

Powracam do p. Natałki. Do jego gipsów. Tutaj jesteśmy w dobrej zgodzie. Głowa Marszałka Piłsudskiego obrazuje siłę wewnętrzną i nieugiętość Zmarłego. Premjer dr. K. Ulmanis przyciąga po-chwyceniem odrębności spojrzenia. „Narciarka“ w skoku jest mi miła, lecz zamiast rozpowszechno-nych dziś gwoli modzie, parówek, wolalbym, aby miała nogi jędrne i prężne młodej dziewczyny. Jest kot i jeszcze parę rzeczy. O kocie: bardzo tego, „kocisty“, coprawda osobliwy, spiczasty kark wskazuje, że należy do specjalnej rasy, stylizowanej.

Pani M. Oborenko jest malarką rutynowaną. Bra-kuje jej jednak polotu, zwinności tematycznej. Stała ta uczestniczka wystaw „Harfy“ dała w tym roku dużo obrazów olejnych, wyróżniających się staran-nością wykończenia. Wszakże o co innego chodzi, mianowicie, że p. Oborenko wystawiła — zaryz-kuję powiedzieć — piękne studjum portretowe. Czy aby nie zechciała pójść tą drogą?

Mówiąc o p. Janinie Bajko należy skonstatować, że posiada indywidualność, zarysowaną dość wy-raźnie. Kompozycje tej, pilnie kształcącej się, ma-larki odznaczają się harmonijnością układu.

Młody p. Marek, który już na wystawie zeszło-rocznej zapowiadał się wcale dobrze, dał obecnie dwie udatne akwarele. O reszcie można powiedzieć, że nie wszystkie się udały.

Przerzucam się teraz do studjum malarskiego. Z czym przyszło na wystawę? Ano z tem, co jest owocem rzetelnej pracy, czyli ze zdobytą umie-jętnością rysunku, cieniowania. To arkusze z głowami starców i t. d. (żywe modele) kredką, węglem są co się zowie dobre. Tutaj p. Bajko, p. Oborenko, jako też p. Marek mają bardzo dużo do powiedzenia. Również p. Bohdanowicz, p. Rymśza i inni wystę-pują wcale solidnie. Z anatomją ciała ludzkiego jest już wcale inaczej, jest niedołącznie. Użyto na to półroka i tyle jeszcze dolożyć trzeba będzie; może więcej — aż do skutku!

Korespondencja niniejsza nie wyczerpuje wszystkich, co się prosi pod pióro. Z pewnością napiszę jeszcze. Tymczasem cieszymy się, że jedno z naszych poczuc nie skarlało i zbliża się do tej mety, kiedy będziemy się liczyć z faktem istnie-nia wypielegnowanej przez nas grupy artystów. Do mety tej nie jest daleko. Jerzy Bryc.



Wajsówna (u góry) zdobyła

Wielką Honorową Nagrodę Sportową (u dołu)

KEMERI
Pensjonat K. Ficnerowej

ul. Rainisa 28, tel. 18.

PIERWSZORZĘDNY STÓŁ.

Ceny umiarkowane.

Nabliższy do zakładu Kąpielowego i Kurhauzu.

Zakończenie sezonu

„Siła ziemi” K. Zarinia
w Teatrze Polskim

W naszym niedużym i sprzyjającym przenikaniu wszelkich wiadomości i nowin społeczeństwie trudno coś ukryć. To też jeszcze w przededniu premiery w Teatrze Polskim skądś przylazła wiadomość, że kierownictwo teatru ma wielką treść, bo nie wie, jak wypadnie wystawienie sztuki K. Zarinia „Siła ziemi”. Podobno coś tam się nie kleiło z próbami, na które uporczywie nie chcieli przychodzić aktorzy. Pesymiści rokowali kompletną klępkę.

Dlatego też włokłem się w ubiegłą niedzielę dość ociężałe i niechętnie do Teatru na zamknięcie sezonu. Przygotowany byłem na nudy piekielne, urozmaicone męką wstydu spowodowaną skandaliczną grą. Przyszedłem o 8-ej. Publiczności na sali, jak to zwykle u nas, było jeszcze bardzo niedużo. Poszedłem za kulisy zobaczyć „co i jak”, ale od razu wstępnie zetknąłem się z grobowym obliczem reżysera, więc zwałem czempredzej. Powoli sala się napełniała, wreszcie odezwał się jeden dzwonek, drugi, trzeci. Kurtyna się rozsunęła. Pierwszy akt. Byłem mile zaskoczony: gra więcej niż poprawna, suflera, pomimo że siedziałem tuż przy scenie, zupełnie nie słychać a mówili przecie, że nikt roli nie umie! Spoglądałem z ukosa na autora, który, pomimo nieznaności języka polskiego, jest również na sali. Wydaje się być zadowolonym. Ale kto ich tam odgadnie tych autorów!

Mijają dwa następne akty — gra jeszcze lepsza niż w pierwszym, wyraźnie czuje się rękę wprawno reżysera: żadnych przerw, żadnego niepotrzebnego błąkania się po scenie, główne role obsadzone pierwszorzędnie. Rola gospodyni Ilzy wykonana została przez p. Wysocką bez zarzutu; w każdym ruchu, w każdym słowie wyczuwa się zrozumienie roli, ły i głos w momentach tragicznych są oddane po mistrzowsku, budząc reakcję w postaci chlipania w kilku miejscach na sali. P. Siezieniewska w roli Antonji — żony czerwonego komisarza, pełna kobiecości, pomimo niezbyt pociągającego charakteru nieszczerej komunistki, może posłużyć za wzór zachowania się na scenie: każdy ruch, każdy mrugnię-

cie oka przemyślane, stosowne do chwili a zarazem naturalne. Rolę gospodarza — Alksnisa — odwarza JarSKI. Znamy go dobrze, gdyż od szeregu lat widzimy go na naszej scenie, na której czuje się jak u siebie w domu. Nielatwą rolą lekkomyślnego, nie trwożącego się o jutro wieśniaka, na którego spada nagle ogromne nieszczęście — odbierają mu ziemię — oddaje z mistrzostwem rutynowanego artysty. Rolę bratanka Alksnisa — Laurisa, czerwonego komisarza, który przyjechał poto, żeby dopilnować swych interesów prywatnych, kreuje kierownik zespołu — p. Szczepan Baczyński. Pierwszorzędna gra, wy-

śmienita charakterystyka. Wiktor — p. H. Wróblewski i Marta p. E. Przygintówna — młoda para, w zupełności wywiązują się ze swej roli. Kokite — p. Petrainisówna, jazgotliwa i chytra kobiecina, może jest trochę za skromna w wykonaniu swej roli, jednak wnosi dużo ruchu i życia do sztuki. Alksnisa — p. B. Wróblewski, Zenia — p. Rutowiczówna i Wilpadzia p. Gajdzielewska, tworzą trzy odmienne typy. Gra dobra. Może Zenia jest zamalowana, sywna w tonie, w ruchach.

Charakterystyka naogół dobra. Jedynym ciasnym peruka Alksnisa psuje nieco wrażenie.

Mile rozczarowany (bo nie było zapowiadanych klapy i nie trzeba było wstydzić się za innych) wychodzę z sali, przysłuchując się opinijom innych. Opinie są jednakowe: grali dobrze, sztuka dobra, wrażenie przyjemne.

Należy się spodziewać, że Teatr nie będąc przemęczony, niebardzo obfitym w premiery, zdobędzie się wyjechać na prowincję i nie pozwoli nazbyt długo odpoczywać artystom po zakończonym sukcesie.

Odpowiedzi grafologa

„Jastrząb” wogóle mało dba o to, czy ma dobry charakter, czy nie, i czy wogóle warto nad tym charakterem pracować. Lubi wykonywać wszelką pracę według swego upodobania i przy sposobności uszczypnąć słowem, szczególnie niemilych sobie, ludzi. Dużo wyobraża o swoich zdolnościach i lubi w towarzystwie pierwszeństwo. Cierpliwością pochwalig się nie może i gdy jakieś staną na drodze przeszkody, unosi się i na długo traci spokój wewnętrzny. Nie może przeboleć niepowodzenia. Nie jest to charakter skąpy, szczególnie sobie nie lubi odmawiać wygód, o drugich często zapomina. Delikatnych uczuć nie posiada, powierzchowna to natura, raczej skryta. Gdyby tu zaszczeplił kwiat tęsknoty za charakterem lepszym i wyższe dążenia, stałby się ten charakter niedoścignionym ideałem.

„Kazaraga” napisał niewyraźnie i ówkiem. Ma ascetyczną i wrażliwą duszę. Lubi oszczędność. Ten charakter musi być zawsze pod dobrym wpływem, bo nie posiada wielkiej energii i hartu woli. Jest jak roślina o delikatnej łodydze, którą miota burza. Odnacza się delikatnością uczucia i kocha się skrycie. Szarpie swe nerwy bez żadnej potrzeby, bo

nie lubi wywnętrzania się. Dla otoczenia taki charakter jest bardzo zdającym, bo ludzie silniejsi nie trafiają nadużyć jego zaufania. Zewnętrzna pogoda „Kazaragi” często bywa i wyrazem wewnętrznej pogody. Tą wrażliwą duszę cechuje wielka cierniowość. Umie znieść z rezygnacją te bóle, które zgotował los i idzie za swoją gwiazdą.

„Stara Wrona”, tu siedzi szeroka natura, dziś dostanie pragnie się podzielić. Lubi dużo gadać, kiedy zdaje się niema o czym mówić. Nie potrafi żyć bez towarzystwa, bez ruchu. Lubi podróżować, ale tymczasem do tego los się nie uśmiecha. Stałości w naturze niema, dlatego w uczuciu poważne wierzyć nie można. Gniewa się często bez ważnego powodu. Uniesie się, a potem żałuje. Lubi też kogoś wydrwić i skopować. Nie jest to charakter lekki w życiu codziennym. Jak można wyczytać, niezbyt stosowne to otoczenie. Drażni go to najwyżej. Przeważnie bywa skrytym, ale gdy się rozejdzie, to prawda sta z niego leje jak z gęsi woda.

Jerzy Żuławski

Na srebrnym globie

Powieść

Pięćdziesiąt lat blisko upłynęło już od owej podwójnej wyprawy, najszańszej zaiste, jaką kiedykolwiek człowiek przedsięwziął i wykonał — i cała rzecz poszła niemal w zapomnienie, gdy pewnego dnia w jednym z dzienników pojawił się podpisany przez asystenta małego miejscowego obserwatorium artykuł, przypominający wszystko na nowo. Autor artykułu twierdził, że ma w ręku niewątpliwie wiadomości o losie wystrzelonych przed pięćdziesięciu laty na księżyc szaleńców, pokazujących ciekawym stożkową, żelazną kulę, w której miał odnaleźć rękopis, na księżycu sporządzony. Misternie odkręcającą się, wewnątrz próżną kulę, pokrytą grubą warstwą rdzy i żużlu, można było oglądać i podziwiać; rękopisu jednakże asystent nikomu nie chciał pokazać. Twierdził, że są to papiery zwęglone, których treść dopiero odczytuje za pomocą sztucznych zdjęć fotograficznych, robionych z wielkim trudem i największą ostrożnością. Ta tajemniczość wzbudzała podejrzenia, zwłaszcza, że asystent do tego czasu nie powiedział, jak doszedł do posiadania kuli, ale zaciekawienie wzrastało ciągle. Czekano z pewnym niedowierzaniem przyrzeczonych wyjaśnień, a tymczasem zaczęto sobie przypominać ze współczesnych pism dzieje całej wypra-

wy. I nagle zaczęli się ludzie dziwić, że mogli tak prędko zapomnieć... Wszakże w czasie owej wyprawy nie było pisma codziennego, tygodniowego lub miesięcznego, któreby nie poczuwało się do obowiązku poświęcenia w każdym numerze kilku szpalt temu wypadkowi, tak niesłychanemu i nieprawdopodobnemu. Przed samą wyprawą pełno było wszędzie sprawozdań ze stanu robót przygotowawczych; opisywano niemal każdą śrubę w „wagonie”, który miał przebyć międzyplanetarne przestrzenie i wysadzić śmiałych szaleńców na powierzchnię księżycą, znaną do tego czasu jedynie ze znakomitych zdjęć fotograficznych, zajmowano się żywo wszystkimi szczegółami przedsięwzięcia; na naczelnym miejscu umieszczano portrety i życiorysy obszerne podróżników. Wiele wrzawy wywołała wieść o cofnięciu się jednego z nich w ostatniej niemal chwili, bo niespełna na dwa tygodnie przed naznaczonym terminem „odjazdu”. Ci sami, co niedawno jeszcze rzucali gromy na cały „niedorzeczny i awanturniczy” plan wyprawy, a uczestników jej nazywali wprost półgłówkami, zasługującymi jedynie na dożywotnie zamknięcie w szpitalu, oburzali się teraz na „tchórzostwo i odstępstwo” człowieka, co powiedział otwarcie, że się spodziewa mieć grób na

ziemi również spokojny, a nierównie pocięniejszy, niż jego niedoszli towarzysze na księżycu. Największe jednak zaciekawienie wywołała osoba nowego śmiałka, zgłaszającego się na opróżnione miejsce. Przepuszczano powszechnie, że go uczestniczy wyprawy nie przyjmą do swego grona, gdyż czas był już za krótki, aby nowy towarzysz mógł odbyć konieczne, przedwstępne ćwiczenia, którym tamci przeszli kilka lat się oddawali, doszedłszy w końcu do niesłychanych wprost wyników. Opowiadano o nich, że nauczyli się znieść w lekkim odzieniu mróz czterdziestostopniowy i czterdziestostopniowe gorąco, obywać się całymi dniami bez wody i oddychać bez szkody dla zdrowia powietrzem, bez porównania rzadszem od atmosfery ziemskiej na wysokich górach. Jakież tedy było zdziwienie, gdy się dowiedziano, że nowy ochotnik, przyjęty, dopełni liczbę „lunatyków”, jak ich nazywano. To tylko sprawozdawców pism doprowadzało do rozpacz, że nie mogli się dowiedzieć bliższych szczegółów o tym tajemniczym awanturniku. Na dwa dni dopiero przed wyruszeniem wyprawy w drogę, pojawiła się wiadomość bliższa, choć nieco fantazyjna. Jednemu z dziennikarzy udało się po wielu trudach zobaczyć nowego uczestnika przedsięwzięcia i rozpuścił on natychmiast wieść, że to ma być kobieta w przebraniu męskim, żona jednego z „lunatyków”, która nie chciała opuścić męża, fanatyka nauki — w szaleńczej imprezie księżycowej i wbrew jego woli przyłączyła się do śmiałków. Niebardzo wierzonej tej pogłosce, a zresztą nie było już czasu zajmować się nią. Stanowcza chwila nad-

Śladem pieśni ludowej

Jakgdyby w odpowiedzi na naszą akcję, podjętą pod hasłem wskrzeszenia naszej dawnej kultury i szukania śladów przeszłości w tradycjach i twórczości naszego ludu — zaczęły napływać do Redakcji ze wszystkich stron pieśni ludowe, zapisywane przez naszych sympatyków w różnych częściach kraju. Podajemy niektóre z tych pieśni, najbardziej charakterystyczne i znamienne.

Redakcja.

Słowa piosenki, których chciał dowiedzieć się Stary Myśliwy, a o których nie wiedział p. Łapinko, dowiedziałam się od mojej babcji i przesyłam je Staremu Myśliwemu.

Tallin.

Jak ja byłem gospodarzem
miałem bydło hojne:
cztery koty do roboty
i dwa świerszcze dojne.

Miałem domek z pajęczynki
i okienka z łoża.

Nie doznałem w tym domeczku
ni zimna, ni chłodu.

Miałem łyżki papierowe,
a miski z konopi.
Czy widzieli taką cynę,
co się nie roztopi?

Byłem wesół, rad, szczęśliwy
miałem żonkę ładną,
ale wiele bubby jadła
i z bułbulu zmarła.

Starodawne pieśni, które nasze prababki śpiewały.

Przechodziłem się...

Przechodziłem się raz, wedle zwyczaju.
Było to, kiedyś, przy księżycu, w maju.
A kiedy szedłem, taki zamysłony,
pomiędzy groby, stanąłem zdziwiony.

A kiedy stałem, głos, słyszę z pod ziemi:
„Co tu porabiasz? między umarłymi?
Pocoś tu przyszedł tędy się przechadzać,
zmarłym wieczny spoczynek zagradzać?”

Czem dalej szedłem głos się coraz wznosi:
„Odejdź z tych mogił, jużem Cię raz prosił!
Odejdź z tych mogił, jeśliś cudzoziemiec!
Ktokolwiek jesteś, byleś nie był niemiec!”

A ja też także, gdy odchodzić miałem:
„Polakiem jestem”, śmiało zawołałem!
„Wróć się, ach! wróć się!” duchy wykrzyknęły
„Niech się o losie Ojczyzny dowiemy.”

Wstrząśł się grób stary, kamień mchem porośnięty,
aż się zapory od trumny podniosły:
wstał rycerz z grobu, okryty ranami —
„Jeżeliś polak, proszę Cię ze łzami

co się też dzieje z Ojczyzną kochaną?
Czy nie jest wolna? Czy komu oddana?
Czy rozszargana Ojczyzna nazawsze?
I czy Jej zorza nie wejdzie łaskawsza?

Ja pod Warszawą raniony zostałem.
Tu się przywlokłem, życia dokonałem.
Szczęśliwy jestem, że na tej tutaj ziemi:
spoczywam między Rodakami swemi...”

Dobry wieczór, moja miła,
jak się masz, Halino!
Gdzieżeś się tak wystroiła
tak późną godziną?

Dobry wieczór! Do kościoła!
Dziś mój ślub w kościele!
Widzisz wianek na mej głowie?
Dziś moje wesele!

Nie żęś o tem nie mówila,
jam Cię kochał szczerze.
I żeś o tem nie wspomniała,
że Cię inny bierze!

Tyś mi o tem nie wspominał,
mnie się ani śniło!
A kiedy inny zawitał,
czyż odmówić było?

I nie żal Ci, mię, dziewczyno?
Widzę łzę z twych powiek!
Jeśli to łzy dla mnie płyną,
jam szczęśliwy człowiek...

Nie myśl tego, że dla Ciebie,
z moich ocz łzy biegną,
ale myślę, czemu wcześniej,
nie szłam za innego.

Już skowronek nuci pienia,
ciesząc się z przybycia wiosny!
Ach! moje ciężkie westchnienia
przedłużają czas nieznośny.

Słońce wschodzi, a ja płaczę,
południe powiększa trwożę,
wieczory ja żalem znoszę,
a w nocy usnąć nie mogę!

A to, co kocham nad życie
mieć się pono nie spodziewam,
tylko łzy moje obficie
z moich ciemnych ocz wylewam.

W nocy tylko pies zaszczeka,
zrywam się, szukam oczyma
i stoję na progu u chatki
jego niema, jego niema...

chodziła. Gorączkowe oczekiwanie zamieniło się poprostu w szal. Okolice nad ujściem Kongo, skąd wyprawa miała „wyruszyć w drogę”, zarojła się od ludzi, przybyłych ze wszystkich części świata.

Fantastyczny pomysł Juljusza Vernego miał być nareszcie urzeczywistnionym — w sto kilkanaście lat po śmierci autora.

Na wybrzeżu Afryki, dwadzieścia kilka kilometrów od ujścia Kongo, zionął otwór obszerny gotowej już studni z lanej stali, która miała za kilkanaście godzin wystrzelić na księżyc pierwszy pocisk z zamkniętymi w nim pięćcioma śmiałkami. Osobna komisja sprawdziła jeszcze raz w pośpiechu wszystkie zawite obliczenia; zrobiono raz jeszcze przegląd zapasów i narzędzi: wszystko było w porządku, wszystko było gotowe.

Na drugi dzień na krótko przed wschodem słońca potworny huk wybuchu oznajmił światu na paręset kilometrów wokoło, że podróż rozpoczęta...

Według niezmiernie ścisłych i dokładnych obliczeń, pocisk miał pod działaniem wybuchowej siły prostopadłego rzutu, przyciągania ziemi i siły rozpędowej, nabytej przez dzienny obrót ziemi dookoła osi, zakreślić w przestworza olbrzymią parabole z zachodu na wschód i wschodzący w oznaczonym punkcie i w oznaczonej godzinie w sferę przyciągania księżyca, spaść prawie pionowo na środek jego tarczy. Bieg pocisku, obserwowany z różnych punktów ziemi przez setki teleskopów, okazał się zupełnie prawidłowym.

Śledzono go długo, aż wreszcie w pobliżu księżyca już i najsilniejsze teleskopy nie były zdolne go spostrzec. Mimo to

łączność między zamkniętymi w pocisku awanturnikami a ziemią nie ustawała jeszcze przez pewien czas ani na chwilę. Podróżnicy, obok mnóstwa innych przyrządów, zabrali ze sobą znakomity aparat do telegrafii bez drutu, który według obliczeń, powinien był funkcjonować nawet na odległość trzystu osiemdziesięciu czterech tysięcy kilometrów, dzielących księżyc od ziemi. Obliczenia atoli zawiodły w tym wypadku; ostatnią depeszę otrzymały stacje astronomiczne z odległości dwustu sześćdziesięciu tysięcy kilometrów. Czy to ze względu na niedostateczną siłę prądu, wytwarzającego fale, czy też wadliwą budowę przyrządu, telegrafowanie na większą odległość było niemożliwe. Ale ostatnia depesza brzmiała nader zachęcająco: „Wszystko dobrze, niema powodu do obaw”.

W sześć tygodni wysłano według umowy drugą wyprawę. Tym razem znalazło w pocisku pomieszczenie dwóch tylko ludzi; wzięli zato ze sobą znacznie większe zapasy żywności i potrzebnych narzędzi. Aparat telegraficzny mieli znacznie niebezpieczniejszy, jak poprzedni; nie było wątpliwości, że wystarczy do przesyłania wiadomości z księżyca. Atoli z księżyca depeszy już nie otrzymano. Ostatni telegram wysłali podróżnicy z pobliżu celu wyprawy, przed samym spadkiem na księżycową powierzchnię. Wiadomość była nie najpomyślniejsza. Pocisk z niewytłumaczonej przyczyny zбочył nieco z drogi i wskutek tego widocznym było, że spadnie na księżyc nie prostopadle, lecz skośnie, pod kątem dość ostrym. Ponieważ pocisk nie był zbudowany dla takiego

spadku, więc podróżnicy obawiali się, czy nie poniosą śmierci przez rozbicie. Widocznie obawy się spełniły, gdyż to była ostatnia depesza.

Wobec tego zaniechano zamierzonych wypraw dalszych. Nie można się było ludzi co do losu nieszczęśliwców; pocóż było powiększać jeszcze bezużyteczne ofiary? Żal jakiś i wstyd ogarnął ludzi. Najwięksi zwolennicy „międzyplanetarnej komunikacji” przychyliłi teraz, a o wyprawach mówiono i pisano już tylko jako o szaleństwie, będącym wprost zbrodnią. W kilka lat wreszcie cała rzecz poszła w zapomnienie na długi przeciąg czasu.

Przypomniał ją dopiero, artykuł nieznanego dotąd, a wkrótce głośniego asystenta w pomniejszem obserwatorium astronomicznem. Odtąd każdy tydzień przynosił coś nowego. Wreszcie asystent opowiedział, w jaki sposób doszedł do posiadania cennego rękopisu i jak go odczytał, a nawet pozwolił ludziom fachowym oglądać jego zwęglone szczątki wraz z cudownymi istic odbitkami fotograficznymi.

Otóż, jak się rzecz miała z ową kulą i rękopisem: „Pewnego dnia po południu — opowiadał asystent — gdy siedziałem zajęty notowaniem codziennych spostrzeżeń meteorologicznych, oznajmił mi służący zakładu, że jakiś młody człowiek chce ze mną mówić. Był to mój kolega i dobry przyjaciel, właściciel wioski, nieopodal położonej.

(DCN)



Kalambury

— Kropnij go! — rzekł obywatel do księdza, podając mu dziecko do chrztu.

— Piję twoje zdrowie! — powiedział ośmiornica, wysysając z człowieka krew.

— Po mnie możesz wszystkiego się spodziewać — powiedział starszy pan do swego spadkobiercy.

— Zmienne są losu koleje — pomyślał los loteryjny, przechodząc w kolekturze do rąk klienta.

— Nie spuszczać go z oka! — upominała pani hrabina wręczając synowi monokl.

— To jest pierwszorządne świństwo — zachwalał rzeźnik swoją wieprzowinę.

„Raz kozie śmierć!” — zawołał wik zarzynając kozę.

„Wykierowałeś mnie na ludzi...” — powiedział samochód do kierowcy, który przez nieostrożność wjechał na grupę przechodniów.

Gdy koń stara się o serce kobyły — końkury.

— Może kawałek babki? — spytał ludożerca gościa, częstując go pieczenią ze swej rodzonej babki.

— Uprawiam działalność wywrotową — powiedział krawiec, nieując stare ubranie.

Co w trawie piszczy

Nowe czasy

Niech ktoś spróbuje jakiemu młokosowi powiedzieć, że dawniej bywało lepiej, że dawne czasy to złote czasy, że z każdym dniem na świecie się psuje, pogarsza. Ho, ho! Zaraz taki młokos śmiać się zaczyna, wydyliwia. Zaraz samochody, samoloty, maszyny do pisania pod nos, podtyka. Ot wielka mi rzecz — maszyna do pisania!!! Lepiej przez tę maszynę na świecie się zrobiło? Gdzie tam! Tylko zgorzenie większe. Ot, chociażby taki wypadek: kiedyś, w jednym towarzyst-



...niechby spróbowała list na kamieniu takim wykuć...

wie, czy związku, miał odczyt wygłosić taki pan, co z dalekich krajów przyjechał. W towarzystwie tem, czy związku, członkowie ławy i krzesła na salę włożyli, z trzaskiem w rzędy rozstawiali, na stół karafkę z wodą i szklankę dzwigał — może femu panu, co odczyt mieć będzie, gardło zaschnie od gadania — to sobie wodą przepłucze. A tymczasem ktoś pogłoskę puścił, że, znaczy, u tego pana nos wielki i garbaty. No, wielka mi rzecz, że nos wielki, lepiej żeby kurnosy był? Ale, ot, paru osobom nie podobało się, że nos wielki. Namówili Klotyldę Faskównę (szalona dziewczyna!), żeby świństwo jakiegokolwiek zrobiła temu przyjeźdnemu panu, żeby nastraszyła go, ale tak, żeb od wszystkich odczytów się odmówił. „Hańba”, mówili, „w naszym porządnym związku — jakiś taki z ogromniastym nosem ma mówić...” A Klotylda, póki drudzy ławy do sali ciągnęli, w pokoiku się zamknęła i dawać list na maszynie wystukiwać. Spotniała dziewczyna, póki napisała, ale napisała list do tego pana. Podpisać list wstyd było, a i odwagi brakło, więc nie podpisała. A i na maszynie dlatego pisała, żeby po charakterze pisma nie poznali, kto pisał. List, znaczy, anonimowy był — bez podpisu. A w liście tym różne paskudztwa o nosie tego pana napisane, a na końcu groźba, że jeśli ze swoim nosem na sali odczyt mieć będzie, tak skandalu zrobią. Napisała Klotylda list, odesłała. Pan, co odczyt miał wygłosić, otrzymał. Ale, pomimo wszystko, przyszedł i odczyt wygłosił, a panna Klotylda skandalu zrobić też się bała, tak samo, jak list podpisać. W końcu przeproszać tego pana (co odczyt miał) przesesowi wypadło. Wstyd było, nieprzyjemnie — za czyjeś głupstwo w imieniu wszystkich przeproszać wypadło.

No, a jeśli tych maszyn do pisania nie było, żeby było tak jak tysiące lat temu, kiedy ludzie na ogromnych kamieniach litery wykuli, na skałach dokumenty pisali... — Niechby panna Klotylda próbowała list na kamieniu takim wykuć — pewnoby pół roku pisała. A potem spróbujcie taki kamień, co 140 pudów waży, posłać — jakaż poczta taki liścik powiezie? No, czyż gorzej było? Nie tak przyszłoby Kłoci potnęć kując w kamieniu — na maszynie pisać łatwo, szczołk, szczołk i głupstwo gotowe. A jeśli by przez pół roku pisać wy-

„Kto pod kim dolki kopie, ten sam w nie wpada” — powiedział grabarz na łożu śmierci.

Drabina — żona draba.

Magnat — mąż, który ma chudą żonę.

Humor sowlecki

wysoko, że spadając czyta w powietrzu gazetę, mu się nie nudziło.

„(o pewnej aktorce) jest tak wstydliva, że wychodzi z pokoju, gdy jej kanarek się kapie.

Jak bujać — to nie nas...

— ręce i nogi. Musiał je zastąpić drewnianymi, które co wieczór, idąc spać, odejmował.

Pewnego razu, nowoprzyjęta służąca, nieświadoma ma obyczajów swego chlebobdawcy, przyszła wieczorem mu posłużyć.

— Weź — rzecze do niej, podając rękę, — wyciągnij mi ją.

Drewniana ręka została w drżących rękach dziewczyny. Można sobie wyobrazić zdumienie służącej, gdy z kolei poszła druga ręka i obie rękawy zaczęła dygotać z przerażenia, stojąc wobec człowieka z drzewa. Widziała ona wprawdzie kiedyś takie ludzkie kadłuby, przedstawiające starożytnych bożków, ale tamci nie byli żywi.

Jowialny kaleka, chcąc komizm sytuacji posunąć do ostateczności, nadstawia wobec tego szyję i mówi:

— A teraz wyciągnij mi głowę.

Tego już było za wiele. Dziewczyna, krzyknąca co sił uciekała, jakby ją djabeł gonil.

Odciał się

Automobilista najechał jakiegoś pana, lecz na szczęście nie wyrządził mu krzywdy, zatrzymał na tychmiast auto i pomógł mu podnieść się.

— Bardzo mi przykro, że pana przewróciłem — powiedział — ale na jezdni powinien pan lepiej uważać.

Jestem bardzo dobry kierowca, już przez przeszło dziesięć lat prowadzę auto.

— Ja też nie jestem początkującym mój panie — brzmiała sucha odpowiedź — już 58 lat chodzę

padło — mogłaby się opamiętać, namyślić się czy by miała.

Albo zaczynają młodzież, jak im o dawnych czasach mówisz, śmiać się i wypominać, jak to dawniej nie tylko małe, ale i dorosłe dzieci na byle co na kobiercu siekli. Wielkie mi niesmacznie, że siekli, zato ludzie mocniejsi byli, młodsza młodzież rozumniejsza i lepiej wychowana. A dziś, przyjdzie taka panna Lodzia z ostatniej klasy gimnazjum, już nie jakikolwiek podłotek, a panna co się zowie, przyjdzie na akademję żalobną, usiądzie w ostatnich rzędach i zaczyna z chłopotkami gzić się, fotografie rozglądać, liściki pisać, chichotać. Cóż to, nie umie taka panna cudzych uczuć uszanować, jeśli sama nic nie czuje? POCO JEJ WOGÓLE BYŁO PRZYCHODZIĆ, PRZECIE MOGŁA SOBIE RANDKĘ W PARKU WYZNACZYĆ! Dawniej, nie papcio wlały jej za takie rzeczy w skórę, na ty-



biercu, czy nie na kobiercu, aleby zawsze wlały w skórę, zważając na lata. Innym razem wiedziałaby, że się trzeba rachować. A dziś, jakby jej ten papcio próbował coś powiedzieć, toby zaraz wyszła, że stary i zacofany, że dziś nowe czasy. Ot, tobie i nowe szasz!